Nr. 175. Lwów — Środa dnia 8 Sierpnia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . [illegible] h.

Dziś: Jutro: | św. Cyryaka W. św. Romana i Sek. | Hermolussa Pantelejmona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 16 Zachód „ 6 m. 42 | Długość dnia godzin 14 m. 26 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wrażenia petersburskie.

Piszą nam z Petersburga 8 sierpnia:

(=) Zaczął się „zmierzch bogów", zmierzch rosyjskiej państwowości. Tego, co jest teraz, nie można nazwać rewolucyą; to jakaś obejmująca wszystko, bezbrzeżna anarchia. Nigdy tak, jak w tych dniach nie czuło się słuszności wyrazów sardyńskiego posła w Petersburgu w roku 1802-gim hr. de-Maistre'a: „Nie ma w narodzie rosyjskim żadnej myśli, są tylko dzikie namiętności". One się tak rozpętały, że to, na co teraz patrzymy, przypomina chyba tylko te czasy, kiedy wśród największego chaosu i przerażających okrucieństw rozsypywała się w gruzy rzymska monarchia. Była nadzieja, że premier gabinetu p. Stołypin stworzy ministeryum obywatelskie, które stanie się mostem między władzą a narodem. Wówczas pękłyby lody — już nie podejrzliwości wzajemnej, ale odrazy. Chwila była pomyślna, lecz tylko jedna krótka chwila: kadeci w Teriokach uchwalili rezolucyę pokojową, a wszystkie robotnicze związki oświadczyły się przeciw strejkowi. Zapanowała taka cisza, że sam rząd Stołypina chwalił się w komunikatach ogłaszanych w *Gońcu Rządowym*, iż trwa porządek. Trzeba było skorzystać z tej chwili, nie targować się o warunki z panami Guczkowem, Lwowem, Stachowiczem i Heydenem, lecz co prędzej oddać im teki. P. Stołypin spóźnił się o jeden moment; pierwej chciał zgasić ogniska — nie rewolucyi, lecz ostrej krytyki, a więc pozawieszać dzienniki i rozwiązać niektóre stowarzyszenia. A tymczasem stało się to, czego rząd najmniej oczekiwał: wybuchnął bunt wojskowy w Sveaborgu, Kronsztadzie, Rewlu i Narwi, a mniej efektowne zamieszki powstały w bardzo wielu garnizonach. Odrazu było już zapóźno na gabinet obywatelski, sytuacya dojrzała raczej do dyktatury wojennej. P. Stołypin oświadczył hr. Heydenowi, że „w tej chwili Rosya potrzebuje nie swobód, ale represyi". Panowie Guczkow, Lwow, Stachowicz, Kutler i Heyden, opuścili Petersburg, a w nim ministeryalny dziennik *Rosya* ogłosił: „Kierunek, który teraz się zacznie, będzie nietylko dalszym ciągiem kierunku, zaniechanego przed dwoma laty, lecz stanie się jego rozwinięciem do ostatnich konsekwencyj". Ów kierunek, zaniechany przed dwoma laty, to oczywiście teroryzm Plehwego, a zatem, jeżeli on ma być rozwinięty do ostatnich konsekwencyj, to się trzeba spodziewać dyktatury wojennej.

Taką sytuacyę stworzył rokosz marynarzy, artylerzystów i saperów w twierdzach nadbałtyckich. Trwa on jeszcze, a był znacznie większy, niż ogłaszano w dziennikach. W Narwi marynarze zniszczyli maszyny na dwóch krążownikach, a sami na rządowym barkasie uciekli na morze, podobno do Szwecyi, czy też do Finlandyi. Z eskadry wielkiego księcia Aleksandra, która pośpieszyła na bój z załogą sveaborską, uciekło w nocy kilka łodzi torpedowych; jedną, zburzoną dynamitem, znaleziono na piasku pod Narwią, a gdzie są inne i gdzie ich załogi, nie wiadomo. W Kronsztadzie dotąd walka się toczy. Posłano tam z Peterhofu pułk Siemionowski gwardyi i dwa pułki liniowej piechoty z obozu pod Krasnem Siołem. Huk walki słychać w Petersburgu, zwłaszcza w nocy. Podobno dwie ulice zupełnie tam zburzono, a jednak jeszcze nie zdobyto paru fortów, wznoszących się na maluczkich wysepkach.

Najgorsze w tym wojskowym buncie jest jednak to, że bardzo wielu żołnierzy ze wszystkich pułków, nawet z gwardyjskich uciekło, zabrawszy ze sobą broń i amunicyę. Niepodobna się dowiedzieć, ilu jest tych dezerterów, bo komendy oczywiście milczą. Dziś słyszałem, że dezerterów jest z górą sześć tysięcy, i że są z nimi oficerowie. Ci uciekinierzy tworzą w okolicznych lasach bandy, napadają na stacye kolejowe, wchodzą do wsi i miasteczek po żywność, za którą płacą, a przy tem rozdają ludności proklamacye rewolucyjne. Rozeszła się właśnie pogłoska, że przecięły one kolej do Siestrorecka, co w Petersburgu sprawiło niesłychany popłoch, ponieważ w Siestrorecku na gruntach państwowych pobudowano tysiące drewnianych dworków (dacz) dla rodzin urzędniczych, które wynoszą się tam na lato. Urzędnicy codzień przybywają stamtąd koleją na godziny pracy w kancelaryach, a po nich wracają do swych dworków. Cały dygnitaryat cywilny, nawet niektórzy ministrowie, spędzają tam lato w rządowych willach. Gdyby tedy naprawdę Siestroreck był oblężony przez bandy powstańcze, to dykasterye nagle zostałyby bez urzędników. Ale wiadomość o przecięciu kolei siestroreckiej okazała się mylną. Zresztą — jak się dowiedziałem — jest ona silnie obsadzona wojskiem.

Lecz tworzenie się zbrojnych oddziałów po lasach — to dopiero początek chaosu. Zerwanie układów o uobywatelenie gabinetu, ostra rządowa reakcya, uwięzienie przywódzców robotniczych i kilku byłych posłów do dumy, zawieszenie wszystkich opozycyjnych dzienników, — wszystko to razem stało się hasłem do strejku, który rzeczywiście może się stać powszechnym, bo się rozwija z godziny na godzinę. Liczbę pociągów kolejowych już zmniejszono, ponieważ mnóstwo pracowników opuściło służbę. Pociągi są prowadzone przez żołnierzy batalionów kolejowych, a w każdym wagonie stoją kozacy lub piechury z karabinami. Ale batalionów kolejowych ma Rosya tylko cztery, wszystkie inne są jeszcze na kolei syberyjskiej. Zatem nie zdołają one utrzymać ruchu, jeżeli kolejarze postanowią strejkować. Otóż co do strejku jeszcze się porozumiewają „grupy autonomiczne", to znaczy związki pracowników na każdej z osobna kolei. Pracownicy na kolei z Moskwy do Brześcia Litewskiego, która łączy wnętrze Rosyi z Polską, zwykli robotnicy, którzy przesuwają wagony, już opuścili służbę, w skutek czego ruch między Moskwą a Smoleńskiem ustał. Zapowiadają powszechny strejk za dwa tygodnie.

Nauczono się już rozumieć w Europie, że niepodobna porównywać rosyjskiej psychologii z żadną inną. Powtarzano sobie słowa Pawła I.: „On n'a pas d'idée de ce qu'est la Russie, quand on ne l'a pas vue" (Nie ma się pojęcia o Rosyi, dopóki się jej nie zobaczy). Zaczęto więc z różnych końców Europy przysyłać do Petersburga bystrych, bardzo doświadczonych korespondentów, aby sami zobaczyli Rosyę, zaczęli ją rozumieć. Mnóstwo tu owych badaczy, którzy o każdej porze wchodzą do ministrów, zaglądają wszędzie, wszystko badają i już sądzą, że do gruntu poznali zajmujący ich przedmiot. A jednak ciągle się mylą. Po rozwiązaniu dumy mówili: „Jak we Francyi po dymisyi, danej Neckerowi 12 lipca 1789 r., Paryż 14 lipca zdobył Bastylię; jak 28 lipca 1830 roku na trzy edykty Karola X.: o zamknięciu Izby, o zmianie ustawy wyborczej i o zaprowadzeniu cenzury — naród odpowiedział rewolucyą: tak samo teraz w Rosyi wybuchnie wściekła anarchia. Przepowiednia zawiodła: właśnie nastała cisza, a giełdy, drżące z przerażenia, nie wiedziały co myśleć. Rozwiązano dumę, uwięziono komitety rewolucyjne, zawieszono opozycyjne dzienniki, zadzwoniły kajdany i klucze więzienne, a z obozów rewolucyjnych wyszła komenda: zachowywać się spokojnie! Wówczas powiedziano sobie: Hydra rewolucyjna właściwie jest małą jaszczurką; siły jej były powszechnie przeceniane. Stanowczość Stołypina dała rządowi świetne zwycięstwo — świetne przedewszystkiem dlatego, że pokazało ogółowi, iż rewolucya — to w gruncie rzeczy purchawka. Społeczeństwo zostało uwolnione od zmory, a rząd — to zawsze jeszcze „rocher de bronze".

I znowu zawód! Rewolucya się namyślała, potem jęła poruszać swem ciężkiem cielskiem i wreszcie się zaczęła — nie tak, jak przypuszczano, że się zacznie, nie powszechnym buntem chłopskim, lecz całkiem inaczej — buntami załóg wojskowych i tworzeniem się zbrojnych band z dezerterów. Teraz czas na ostatni środek: na dyktaturę wojenną. Ale, jak zwykle, dwór się namyśla, nie może się zdecydować, a po jakimś czasie będzie za późno.

Godne są uwagi głosy prasy półurzędowej o Polakach. Parę dni temu *Nowoje Wremia* podało na miejscu naczelnem i dużemi literami artykuł swego współredaktora p. Stołypina, brata prezesa gabinetu. W tym artykule powiedziano: „Polacy — wszyscy bez wyjątku — oświadczyli się w dumie w sposób stanowczy za utrzymaniem w państwie porządku; nawet odpowiedni wniosek postawił Polak, prof. Pietrażycki. Kraj polski stosunkowo postępuje rozsądniej od wszystkich innych kresowych, a nawet od obszaru wielkorosyjskiego. O Polakach można powiedzieć, że się zachowują nader rozumnie. Przypuśćmy, że czynią to w interesie wyłącznie polskim i że przytem w głębi duszy nucą swoją własną piosenkę, może nawet pełną dla nas nieżyczliwości; powiadamy: przypuśćmy, że tak jest, chociaż naprawdę nie wiemy, czy tak jest. W każdym razie — to już nie krzykacze z dawnych sejmików; to ludzie rozważni, którzy umieją milczeć, być powściągliwymi i czekać na robotę. Jakiekolwiek są ich uczucia dla nas — chociaż dlaczegożby koniecznie miały być one wrogiemi? — zawsze my im nie zapomnimy ich postawy, nie zapomnimy, że są oni Słowianami i będziemy się cieszyli, iż jeden z ważniejszych narodów słowiańskich jest karny i zrównoważony".

Te komplimenta w *Nowem Wremieniu* są czemś bardzo niezwykłem. Może one są echem tego wrażenia, które sprawiła mowa p. Skirmunta o postępowaniu dumy, mowa, wypowiedziana na kilka dni przed jej rozwiązaniem, a zawierająca świetną krytykę fantastycznych pomysłów parlamentarnej lewicy, oraz jej agitatorskiej działalności. Lecz oto po *Now. Wremieniu* odezwały się półoficyalne (lubo nie czynownicze) *S. Petersburskie Wiedomosti*, w których czytamy:

„Polscy posłowie, zjawiwszy się w dumie państwowej, odrazu otwarcie wypowiedzieli swe życzenia i dążności, a zaprotestowali przeciw wypuszczeniu z ustaw zasadniczych starego paragrafu o Królestwie Polskiem, dla którego postanowili dobić się autonomii. Stanęli w tem na gruncie historyczno-prawnem, a właśnie to, jako też ich kulturno-polityczne osobliwości — produkt długiej historyi — odrazu wskazały, jaki będzie kierunek ich polityki, która w przyszłej dumie zarysuje się bez wątpienia jeszcze jaskrawiej i wypuklej. Naturalnie, jest to kierunek opozycyjny, uzasadniony z jednej strony postawą rządu względem zasadniczego postulatu polskiego programu, z drugiej zaś strony zgodą na ów postulat — na autonomię Królestwa — stronnictwa narodowej swobody (kadetów). Lecz jednocześnie ów opozycyjny charakter polskiego poselstwa był w znacznej mierze złagodzony względami natury praktycznej, z którymi Polacy we własnym interesie muszą troskliwie się liczyć. W dwóch ostatnich latach mieli oni sposobność przekonać się, że władza zwierzchnicza stanowczo postanowiła wyprowadzić ludność polską z labiryntu ustaw wyjątkowych i przeróżnych administracyjnych postanowień. Wydano już w tym kierunku ukazy, których wykonanie, być może, nie odbywa się ani prędko, ani gładko. Są tam, w Polsce, i w kraju północno-zachodnim, opozycye sui generis, które cichaczem wstrzymują wykonanie carskich ukazów, niemniej jednak nie podlega żadnej wątpliwości, że najwyższa wola będzie wykonana. Wobec tego niepodobna się dziwić, że Polacy, pomimo swej opozycyi, nie chcieli wsuwać drągów między sprychy kół państwowego wozu. Domagają się oni autonomii, lecz właśnie, skoro chcą ją mieć, to naturalnie muszą także chcieć silnej władzy, któraby była w stanie dać im autonomię. Niedaleko się zajedzie na uchwałach dumy: aby je wykonać, trzeba przedewszystkiem władzy silnej i realnej. Wreszcie, stanąwszy mocno na gruncie historyczno-polityczny, Polacy nie mogli się solidaryzować z większością parlamentarną, wypędzającą z izby ministrów, zamianowanych przez cara, którego oni, stojąc na gruncie historyczno-politycznym, mają za prawowitego monarchę. Historyczne hasło polskie brzmi: „pro fide et lege" — lecz oni dodali jeszcze i „pro rege". Oto dlaczego czembardziej kadeci szli na lewo, tembardziej Polacy cofali się na prawo, aż wreszcie zbliżyli się do październikowców, którzy bez wątpienia odegrają wielką rolę w dziejach rosyjskiego konstytucyonalizmu. Wobec tego zbyteczna dowodzić, że w przebiegu pierwszej sesyi dumy znajdzie się moment, który stanie się punktem zwrotnym w historyi sprawy polskiej".

Zobaczymy, czy rzeczywiście tak się stanie, jak zapowiadają te dwa półurzędowe dzienniki.

Korespondencye.

Wiedeń 5 sierpnia.

(*Ruch reformatorski wśród duchowieństwa czeskiego. Podróż Cesarza do Czech. Zmiany w ministerstwie kolejowem. Mężobójczyni Putschowa. Odkrycie starych malowideł w kościele św. Szczepana.*)

(y). Z Berna morawskiego donoszą o rozwijającej się coraz bardziej wśród czeskiego duchowieństwa katolickiego na Morawie i Śląsku agitacyi reformatorskiej. Przed kilku dniami odbyło się w Bernie bardzo liczne zgromadzenie kapłanów, przybyłych z rozmaitych stron kraju, na którem podniesiono cały szereg postulatów. Przedewszystkiem domagali się zebrani na tym wiecu kapłani, ażeby biskupi wybierani byli przez duchowieństwo i by rząd nie miał prawa mięszać się do ich wyboru. Majątki kościelne powinny być używane wyłącznie na cele humanitarne i kulturne, przyczem społeczeństwu świeckiemu dozwolony ma być odpowiedni wpływ na ich administracyę. Podniesiono także kilka żądań narodowych, a mianowicie żądanie zaprowadzenia czeskiej liturgii w krajach Korony czeskiej i wprowadzenie nabożeństw czeskich w Wiedniu, gdzie mieszka więcej, niż sto tysięcy Czechów. Ogólnikowo wyrażono też życzenie rewizyi przepisów, dotyczących celibatu kapłanów, i w końcu uznano potrzebę odpowiedniej politycznej organizacyi stanu kapłańskiego. Dla zadokumentowania, że ruch ten nie ma wcale podkładu heretyckiego, uchwalono energiczny protest przeciw propagandzie „Los von Rom" i z naciskiem podniesiono niewzruszone obstawanie duchowieństwa czeskiego przy dogmatach katolickich.

Z powodu zapowiedzianej na październik wizyty Cesarza w Pradze czynią także reprezentacye niemieckich miast w Czechach usilne starania o to, ażeby Cesarz także do nich zagościł. Najbardziej stara się o to reprezentacya Cieplic i jak donosi praska *Politik*, bardzo potężni protektorowie popierają te jej zabiegi. Z drugiej strony znów Czesi niechętnem okiem patrzyliby na to, gdyby Monarcha w październiku gościł także w jakiemś niemieckiem mieście, gdyż, zdaniem ich, październikowa podróż Cesarza do Pragi ma być rewanżem za majową wizytę na wystawie w Libercu, poświęconą wyłącznie Niemcom.

Z ministerstwa kolejowego ustąpiło dwóch wysokich funkcyonaryuszy, którzy przez szereg lat zajmowali w niem bardzo wybitne posterunki. Są to dwaj bracia Buschmanowie, mianowicie szef sekcyi Maksymilian Buschman i radzca ministeryalny Hugo Buschman. Obaj skończyli przed kilku dniami 35 lat służby państwowej i przeszli równocześnie na emeryturę. Maksymilian Buschman był kierownikiem departamentu taryfowego, podczas gdy brat jego Hugo kierował departamentem, powołanym do wykonania nadzoru nad finansową gospodarką kolei prywatnych. Brał on wybitny udział w ostatnich rokowaniach o upaństwowienie kolei Północnej. Obaj Buschmanowie należą do starej i bardzo rozgałęzionej austryackiej rodziny urzędniczej. Ojciec ich był hofratem w ministerstwie finansów, jeden stryj jest szefem sekcyi w ministerstwie handlu, drugi radzcą dworu w ministerstwie spraw zagranicznych, a jeden brat stryjeczny, Alfred, szefem sekcyi w ministerstwie kolejowem, które dotychczas miało w swym personalu aż trzech Buschmanów, a odtąd będzie miało na razie tylko jednego.

Właścicielkę hotelu pod „Złotą Gruszką" na Landstrasse 65-letnią Puschowę, która, jak to doniosłem w jednym z poprzednich listów z zazdrości zastrzeliła swego męża, młodszego od niej o sześć lat, oddano na wniosek sędziego śledczego pod obserwacyę lekarską, gdyż zdaje się nie ulega wątpliwości, że czyn swój popełniła ona pod wpływem zboczenia umysłowego. Tymczasem zgłosili się już dwaj bracia zastrzelonego Puscha z pretensyami do spadku po nim.

W jednej z najstarszych części kościoła św. Szczepana, a mianowicie w tak zwanej „górnej zakrystyi" pochodzącej z końca piętnastego stulecia, odkryto przypadkowo na stropie pod grubą warstwą nagromadzonego tam przez wieki brudu i pyłu bardzo cenne malowidła o-

Książka o Wielkopolsce.

Z zachodnich kresów. — Szkice i rozpatrywania przez Franciszka Morawskiego. — Kraków 1906. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej.

Z ławy szkolnej pamiętam, że profesor geografii, wspominając nam o toczącej się właśnie wojnie pomiędzy Boliwią a Rzeczypospolitą Chilijską, oświadczył — zanim opowiem o tej wojnie amerykańskiej, opowiem wam najpierw cośkolwiek o Ameryce.

W podobny sposób wypada i mnie dziś zacząć w lwowskiem piśmie ocenę tej poznańskiej książki. Zanim o książce, wspomnę najpierw o dzielnicy, z której ona jest głosem. Nie dlatego, by ziemie polskie pod berłem pruskiem były dla przeciętnego Galicyanina czemś równie odległem i małoznanem, jak Ameryka. Broń Boże, wiem, że w całej naszej ojczyźnie, mimo własnych kłopotów, odczuwamy wszyscy dolę braci, walczących nad Odrą i Wartą.

W Krakowie i Lwowie a niemniej i w Warszawie i w Wilnie znanym jest krwawy pacierz dzieci wrzesińskich, znaną kolonizacya i wydalania. Ale to są rzeczy jaskrawe, widoczne z daleka cmętarne kwiaty smutnego posiewu hakaty. Grunt zaś na którym one wyrosły, środowisko, w którem się rozwijają, jest zazwyczaj dla Polaka innych dzielnic rzeczą obcą. Widzi on skutki, nie zna przyczyn i towarzyszących okoliczności. A nie zna dlatego, że na tej ogromnej przestrzeni kraju od Oświęcimia do Gdańska, publicystyka polska o głębszym zakroju milknie coraz bardziej, a ruch umysłowy wśród tak zwanych warstw wyższych objawia się w druku najczęściej już tylko w okropną polszczyzną napisanych artykułach dziennikarskich. Sypią się wiadomości z chwili, doniesienia wydarzeń z dnia, a w tych zdjęciach migawkowych, dziełach zwykle niewprawnej ręki, widać dobrze tylko postacie pierwszego planu. Brak tła głębokiego, brak rozumowania i syntezy. W dziedzinie drukiem wyrażonej myśli, najjawniej, najdotkliwiej, zwycięża nasze kresy napór germański. Niemieckie drogi ducha oto prawdziwa *via triumphalis*, tych, którym się dotąd opiera nasz lemiesz.

A szkoda! Nietylko szkoda, lecz i źle bardzo, że tak jest, a nie inaczej. Bo mogło być inaczej. Posterunku umysłowej kultury strzegliśmy najmniej na kresach zachodnich, to też on stał się przedmiotem naszej największej klęski. I dziś jeszcze, w samej Wielkopolsce najmniej odczucia tego właśnie niebezpieczeństwa, owszem, nieraz niefortunne próby zaprzeczania mu z zapałem godnym lepszej sprawy. Usprawiedliwionem zaprawdę gorzkie słowo wyrzeczone w swoim czasie przez zasłużonego bojownika na kresach, że kultury umysłowej monopol przyznali chyba zachodni Polacy rządowi pruskiemu, gdy w obec jego niechęci, tak posłusznie na tem polu składają przed nim broń.

Takiem jest tło, na którem oceniać nam należy książkę p. Morawskiego. Z krainy publicystycznego milczenia odzywa się głos donośny; z królestwa barbaryzmów językowych, dźwięczą czyste, jasne tony nieskażonej mowy polskiej. I opowiadają nam o tem, co nas boli, serdecznie, gorąco, poczciwie. Ale przytem wytwornie. Nigdzie przebranej miary zdrowego i trzeźwego sądu. Owszem, nieprzyjaciel traktowany uczciwie i sprawiedliwie. Wskazanym bezmiar jego nienawiści, ośmieszonem to, co w nim śmieszne, napiętnowanem co podłe, ale bacznie śledzonem, to co dzielne i sprawne, z uwagą oglądana broń poważna, jedynie dla nas niebezpieczna.

Wynika z tego wszystkiego, że książkę warto czytać. Zaglądnąwszy zaś do niej, widzi czytelnik, że nie tylko warto, ale i łatwo.

Bo autor zabrał się do rzeczy jak należy, praktycznie. Widać, że dba o czytelnika. Nie wymaga od niego wielkich i cierpliwych wysiłków, w mozolnem przebijaniu się do treści, przez ciężką i zawiłą formę. Przeciwnie, urządził swoją książkę jak pokój, w którym ładne meble i dobre oświetlenie nęcą do przebywania.

Zewnętrzna postać dzieła nadaje mu wygląd poważny. Tom duży i gruby, liczący przeszło 400 stronic druku, na pierwszy rzut oka wzbudza w czytelniku zmęczonym sierpniową kanikułą, ochotę odłożenia lektury do „chłodniejszej chwili". Lecz wystarczy pobieżne przerzucenie kartek do stwierdzenia, że powaga, a nieraz nawet tragizm przedmiotu, idą tu w parze z urozmaiceniem barwnem i żywem. Na wzór francuskich publicystów, umiejących najsuchsze temata ubrać w szatę lekką i przyjemną, złożył p. Morawski swoją książkę z szeregu samoistnych rozpraw i obrazków rodzajowych, w których plastyka wyrażenia idzie o lepsze z głębokością rozumowania i trafnością obserwacyi.

I widzimy te kresy zachodnie, o które blizko tysiącletnia toczy się już walka, w oświetleniu nowem. Żadnego tu szablonu, brak zupełny oklepanych frazesów, utartych ogólników, brak owych typów jednolitych, jakie stwarza tak często płytka kategoryzacya autorska. W szkicach z zachodnich kresów nie stają przed nami melodramatyczne typy Niemca-potwora i Polaka-bohatera, albo też zdrajcy. Owszem, wchodzimy odrazu w literacki plain air. Z artystycznym realizmem przedstawia nam p. Morawski ludzi i rzeczy takiemi, jakiemi są rzeczywiście przy świetle dziennem, a nie w oświetleniu utartych pojęć. Ludzi z krwi i kości, żywych, żyjących wszystkiemi zaletami i przywarami swego środowiska.

Oto zaraz na wstępie przemawia do nas nauczyciel polski w pruskiej szkole ludowej. Ten człowiek do gościa odzywa się po niemiecku, czyta jedynie gazety niemieckie, zbiera pieniądze na pomnik dla Bismarka, śpiewa *Deutschland, Deutschland über alles*. Zatem renegat, karyerowicz, nieprawdaż? Otóż bynajmniej! On jest owszem kimś bardzo porządnym.

Ten syn chłopski, trzymający się z prawdziwie chłopskim uporem swej posady w rodzinnej wiosce, przylepiony jak kleszcz do swej szkoły, do swych dzieci, znoszący wszystko, śledzony zewsząd, a trwający jednak, to w swoim rodzaju obywatelska dusza. To chwilami nawet prawie bohater, a szczęśliwa wioska, która ma właśnie takiego nauczyciela dla swych dzieci. Bo oto sąsiednia zazdrości jej. Tem dzieją się inne rzeczy, zupełnie inne, aż czytając dreszcz przebiega człowieka i łzy cisną się do oczu. I czujemy, że mimo swego śpiewu i swej niemieckiej gazety, pan Kotwicz jest jednak podejrzanym, że w końcu dosięgnie go los nieubłagalny i poszle go gdzieś nad brzegi morza Północnego, albo w góry szwabskie. Nie wystarcza niemczyzna na ustach. Aż w serce zaglądają ci, którzy jej apostołują i badają nietylko jaką forma zewnętrzna, ale jakim duch, jaką istota działalności królewsko pruskiego urzędnika. Gdy się skończyło czytać tę dziesięciokartkową tragedyę, gdy się złowiło uchem tę skargę dla obcych tak cichą, płynącą z takiej głębi i takiego padołu nędzy, że ledwie dosłyszalną, wtedy ma się wrażenie, że się zmówiło jakieś ponure: „de profundis", po którem postępuje fatalistyczne, ostateczne Amen; cisza jest grobowa.

Kalejdoskop ukazuje nam wciąż nowe obrazy. Barwy szare, smutne, krajobrazy dżdżyste, zamglone, bez promieni słońca, bez przebłysków nadziei. Po tragedyi w szkole wiejskiej, tragedya z szkoły wyższej, rozdzierająca scena ostatniej lekcyi polskiej w gimnazyum, założonem niegdyś za pieniądze polskiej szlachty.

A potem pokusa. Z królewską hojnością i naukowym przepychem urządzona, wznosi się biblioteka, a opodal akademia obcego ducha. W niej ten duch występuje pod postacią kultury i nauki. Demon nienawiści rasowej włożył togę profesorską i wziął do ręki tajemniczą księgę i z niej wykłada. On mówi, że to księga życia, że w niej alfa i omega rodzaju ludzkiego na ziemi. I szczęścia uczy, dobrobytu, powodzenia, mówi tak mądrze i tak serdecznie, prawie czule, co trzeba zrobić, by dotrzeć do ziemi obiecanej. Chwyta ucznia za rękę i prowadzi go na szczyt góry i ukazuje mu ten raj przyszłości, mlekiem i miodem płynący. — To wszystko będzie Twoje.

A nie chcesz, zamkniesz oczy, zmówisz „Pod Twoją obronę" i oprzesz się pokusie, wtedy usłyszysz szyderczy śmiech Mefista. I spojrzawszy znowu, widzisz, że sen złoty zniknął, a natomiast piętrzy się nawałnica, czarne chmury kłębią się i walą, a ziemia drży i tętni od pędu zbrojnych hufców. One wszystkie prą w jedną stronę, jeden okrzyk okropny, wściekły wzbija się ku niebu: „Precz z orłem białym".

Ten szkic o orle białym, to może najpiękniejsza rzecz w książce p. Morawskiego. A przecież to tylko sprawozdanie jubileuszu hakaty, i sprawozdanie wierne, same fakta, nazwiska, mowy. Lecz czyż nie najlepszym wierny, prosty opis takiej sceny, jak owo kazanie ojca hakaty do swych dzieci po duchu i potem ta modlitwa do Pana Boga by stanął po stronie Niemców przeciwko Polakom, ten hymn bojowy, śpiewany przez starych i młodych.

Chrystus idzie, dzwońcie dzwony,
Aniołami otoczony
Odkupiciel nasz.
Chryste, myśmy mocni w wierze
Niemiec posły i szermierze
Ty nam kresy dasz.

Lecz dość widziadeł, straszliwych mar gnębiących ducha. Oto głosy innych dzwonów, prawdziwych, dzwoniących na rezurekcyę. Król chłopów wielkopolskich, patron Jackowski, klęczy w kościele ze swymi gospodarzami. Opodal pałacu, którym dnia tego zawładnęli obcy, ma powstać we wsi Kółko rolnicze, a oni modlą się przed pracą: Chleba naszego powszedniego daj nam Panie, a odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy...

Wchodzimy do zagród włościańskich, rozmawiamy z tym chłopem wielkopolskim, zamożnym, pracowitym, kulturalnym, a przytem tak rozsądnie, trzeźwo konserwatywnym. Dba on o swoje dobro pilniej, niż w innych dzielnicach naszej Ojczyzny, ale równocześnie kocha siedzibę pańską, tam gdzie ona jeszcze polską. Tych siedzib także zwiedzamy kilka w książce p. Morawskiego.

Królewskie skarby sztuki objawiają się naszej pamięci w przepięknym Rogalinie. W innych znów zajmują nas charakterystyczne przygodne rozmowy z przejezdnymi lub okolicznymi Niemcami. Z rodzimego, własnego obozu prowadzi nas autor do obcego. Wchodzimy w środowisko nawskróś germańskie, widzimy Niemców już nie w urzędowym mundurze oficyalnych występów, lecz w domu, w pantoflach i szlafroku. Mówią do nas własnym głosem, brzmią-

lejne. Jest ich cztery i jedno przedstawia kazanie św. Szczepana, drugie ukamienowanie św. Szczepana, trzecie śmierć męczeńską jakiejś świętej dziewicy, którą żołdacy rzymscy wrzucają do rzeki, a czwarte kazanie jednego z apostołów. Zdaniem profesora Wilhelma Neumanna, poświęcającego się studyom nad malarstwem kościelnem, obrazy te są dziełem sławnego w swoim czasie malarza kościelnego Altomonte, który żył w pierwszej połowie ośmnastego stulecia. Przeniesiono je do cesarskiego muzeum sztuki, gdzie zostaną gruntownie odczyszczone pod kierunkiem fachowych mistrzów.

Co i o czem piszą.

Wśród młodszego pokolenia literatów krakowskich poczyna zwracać na siebie uwagę p. Edmund Zechenter. Talent jego zrazu nienarzucający się, jak to bywało z wielu młodymi, którzy jednak po paru świetnych nieraz błyskach z pola literackiego znikali, poczyna się stale z każdym nowym utworem rozwijać, a postęp ten najbardziej uwidocznił się w seryi nowel „Z pod chłopskiej strzechy", rozrzuconych po różnych czasopismach. Znać w nich, że autor nietylko powierzchownie zna lud, nietylko jego zwyczaje i obyczaje zaobserwował, ale zajrzał głęboko do jego duszy, zna jego sposób myślenia i czucia. Przytem wolny jest od wszelkiego naśladowniotwa autorów, których twórczość obracała się w tej sferze, nie chodzi mu też ani o ośmieszanie, ani o wyidealizowanie chłopa, lecz o ułatwienie poznania go tym, którzy w życiu nie mają sposobności z nim się zetknąć.

Oto świeżo pojawiła się w *Kuryerze warszawskim* z cyklu wspomnianego („Z pod chłopskiej strzechy") nowela pod tytułem „Czwarta żona". Temat nie wyszukany; chłop, który pochował trzy żony, żeni się po raz czwarty, gdyż potrzebuje gospodyni. Zwykła to bardzo na wsi historya, lecz oddana jest z takim talentem, utrzymana w takim stylu, że warto naprawdę ją poznać.

Oto jak p. Zechenter utwór swój rozpoczyna:

Trącili się znowu harakiem.

— Na tę waszą turbacyją, kumie...

— Ano, na turbacyją — przyświadczył Ziarko, wypił, skrzywił się i wylał resztę z kieliszka na czarną jak ziemia podłogę karczmy.

Chwilę siedział za stołem ze spuszczoną głową, jakby zasumowany, wnet jednak wyprostował się i powiada:

— Abo i nie na turbacyją... Nie pierwszyzna mi ta babę chować...

— Bo i prawda. Na trzecią już tera przyńdzie kolej...

— Juści... Ale wiecie: nie krzywdunję se. Żadna mi długo nie chorzała, gospodarstwo się skroś tego nie potyrało, ino zawdy wytrefiło tak, że cosi babie naraz się zrobiło, słabowała mało niewiele, i wnetki Pan Jezus ją brał.

— Ano, darzyło się niezgorzej... Ale dziw mościewy, co kobiety nie bały się tak jedna po drugiej za was się wydawać.

— Obnosiły mnie ta przódzi poniektóre we wsi, co pewnikiem im coś zadaję, kiej mi tak mrą. Ale zawdy, kumie, baba za chłopa skora. I dzisia to samo, ta jeszcze zipie, a ja czwartą już jakbym miał...

— Niby Trelinę...

— A Trelinę. Jak ino moja zachorzała, wszyćko kole chałupy robi, kobiety mi dogląda, przytem spokojna, nie pyskata...

— Prawdę mówiący, tobym wam bardzo jej nie raił. Stare toto i chudobne. Nie ła gospodarza... Siedzi u syna na dożywotku, zbiera z tych kilku zagonów, ni bydlęcia wam do chałupy nie przywiedzie, ni pościeli jak się przynależy. Wamby się inksza, abo i młodsza jeszcze patrzała.

Zaświeciły się Ziarce małe oczki, chuda, wygolona twarz sfałdowała się w szerokim uśmiechu.

— Powiadacie? He, he, he... Udają mi się we wsi poniektóre dzieuchy, a juści... Ino jużem nie głupi... Zjadłem ja zęby na babach, to wiem co to za nasienie... Młoda! Onoby ta było z-nią dobrze tydzień, dwa tydnie, com ta jeszcze dosyć w sobie krzepki, chocia sześćdziesiąt minęło, ale młoda pewnikiem wnetki dałaby mi rady, to niema godki...

— Abo wy jej, boście też smok na baby, kiej ciągiem żyjecie i żyjecie, a one fort się wynoszą na księżą oborę...

— Gadajcie se zdrów. Nie zdzierżyłbym już młodej... Uważajcie: żadna nie posłaby inaczej, ino przódzi całuśki gront jej u matarensa zapisz — a potem toś człeka na własnem obejściu, na ojcowiźnie dziad... A termedyje w chałupie to z Frankiem to z Jagatą, com niby ich pokrzywdził, a klątwy, obraza boska... Nie chcę już ja tej dobrości, nie...

I długo jeszcze, do późnego wieczora, popijając harak, w pustej prawie izbie szynkowni pogwarkowali tak Paweł Ziarko, któremu baba w chałupie ciężko chorowała, z Stepławskim Maciejem, serdecznym kumotrem, co dla ozdoby nawiedzili i przyjacielstwo trzymali ze sobą od małości.

Nazajutrz, skoro świt, Ziarkowa Bogu ducha oddała. Poszczęściło mu się, jak przódzi. Chorowała wszystkiego może cztery niedziele, a to tego wypadło to zaraz po Trzech Królach, co kole gospodarstwa robota gwałtu nie woła. Chłop się postarał, jak na gospodarza przystoi: pochów sprawił za całe trzydzieści papierków, a sąsiadów i krewnych oczęstował tak, że im no patrzeć było, jak się w karczmie do tańcowania wzięli... I nie dziw. Bo też i wieś cała już jęła poczynała ruchać się, ucieszne kolędy śpiewać i wszelakiej ochoty zażywać. Co wieczór wpadały do chałup z okrutną breweryją turonie, śpiewały się za dziewkami, wywracały stołki, tańcowały przy skrzypkach, a przyśpiewkom i figlom końca miary nie było. Ruszały się też i wesela. Wójt swoją najmłodszą Hankę wydał, na weselisku całą prawie wieś uraczył, a Marzówna z Jaśkiem od Sikory od Wicka była już po zmówinach. To też i stypa po Ziarkowej widziała się kiejby wesele. Poszły dwie ćwiartówki piwa, kołaczy moc, a gorzałka i harak otwierały gęby i serca.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że już na trzeci dzień po pogrzebie Ziarko począł przypijać do owej Treliny, która w czasie choroby żony, jak „rodzona baba" w domu mu harowała, że w parę dni później formalnie posłał do niej swaty i jeszcze tych zapust z nią się ożenił. Nie udała mu się jednak ta czwarta żona, a dlaczego, to zobaczymy zaraz. Oto tańcując na swem weselu z kokochu, zgrzał się był bardzo, a że potem wyszedł zaraz do ochłody na mróz, więc rozchorował się, zaziębił się i zachorował ciężko. Nie pomagały nic najtroskliwsze starania jego żony: okadzania, smarowania, naparzania ziołami, ani nawet „gunowania".

Wreszcie w Ziarce zrodziło się podejrzenie, że żona mu coś „zadała", aby się go rychło pozbyć i majątek po nim zagarnąć. Taka go złość zebrała, że postanowił koniecznie wyzdrowieć, więc chce i bolem sera. Miał wieprzka, którego miano sprzedać na wiosnę na wszelakie potrzeby. Kochająca męża poczciwa czwarta żona nie wiele mu się sprzeciwiała. Zabito wieprza, a nikt z domowników nie tknął, bo sam Ziarko jadł ile się tylko zmieściło, tak, „że mu aże tłustość po brodzie kapała" i gospodarzom, co go odwiedzali, kazał coś niecoś na stole nastawiać, a radował się w duszy, że żonie tak wieprz przepada.

Autor opowiada dalej:

Tak zeszło do marca. Połowa wieprza się kończyła, i chłop poczuł się nakoniec zdrowszy.

„Rozeleniejszym, dziękować Panu Jezusowi — myślał, tuńczy się na raz — Jakby tak człeka nie skrzepiły one rosoły na kiełbasie, a szynka gorąca, a wędzonka, co się tłuszcz po brodzie śniej ciekło, a dobrze wszelaki..."

W tem coś mu się zawraca. Jeżeli siadł z łóżka, to ino na tyle, co się nie widział na ławie i pojrzał przez okno na ten Boży świat. Dopiero po Wielkanocy, gdy nastały ciepłe, wiosenne dni, zaczął wychodzić przed chałupę, grzać się na przyzbie do słońca i tak duchem wyrzeźwiał, że sam nie wiedział kiedy.

Wówczas jednak inaczej zaczął myśleć.

Nie tłuste wędzonki, ni szynka gorąca postawiły go na nogi. Wyzdrowiał, bo tak mu sądzono. Skoro zaś była wola boska, to i bez wieprza by skrzepnął, a wieprz by mu ostał i dzisia wziąłby za niego se sto śrybła, abo i więcej. To też nijak nie mógł babie darować, że go w chorobie usłuchała. Dy mogła mu się przeciwić, za nic wieprza nie dać, przecieby jej nie zbił, bo i ręką ruszyć nie mógł! Teraz zaś ni wieprza, ni grosza w chałupie, co go tak duchem potrza! A wszystko skróś babskiej głupości! Ciurnasi nadali biedy se szukać i taką głupią babę brać!!

Krzywdował se okrutnie skróś tej ostatniej żeniaczki i piekło kobiecie robił w chałupie dzień na dzień.

Nie poszczęściło mu się z czwartą żoną.

Przyzna każdy z naszych czytelników, że po „Chłopach" Reymonta była trudność nie lada stworzyć coś takiego, co jeszcze mogłoby zwrócić na siebie uwagę literackiego świata w Polsce. Pan Zechenter sztuki tej dokazał i szczerze mu tego gratulujemy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 7 sierpnia.

(*O „fundusz grunwaldzki". — Sprawy administracyjnego znaczenia.*)

Bardzo późno — o godzinie 3 kwadranse na 8-mą — rozpoczęło się wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej, gdyż wcześniej nie zebrał się potrzebny do obrad komplet. Gdy wreszcie posiedzenie się rozpoczęło, r. Czarnecki zainterpelował pana wiceprezydenta Rutowskiego, co stało się z tzw. funduszem grunwaldzkim, t. j. temi pieniądzmi, które przed czterema laty zebrał komitet obchodu rocznicy grunwaldzkiej i złożył w magistracie, przeznaczając je na zakupno akcyi Banku ziemskiego w Poznaniu. Kwota ta ma wynosić 6000 koron. Dotąd magistrat akcyj nie zakupił, a także nie dał Radzie miejskiej żadnych relacyi, co zrobił z temi pieniędzmi. Krążą głuche wieści, że dano je pewnemu Towarzystwu wbrew woli komitetu.

Pan wiceprezydent dr. Rutowski odpowiedział, iż nie był przed czterema laty w prezydyum i dlatego nie wie nic o owym funduszu. Prosi, aby Rada na wyjaśnienie zaczekała aż do powrotu p. prezydenta Michalskiego.

R. dr. Adam, jako członek komisyi organizacyjnej, oświadczył gotowość dania wyjaśnień natychmiast. Otóż z jego wywodów okazało się, iż ów fundusz, wynoszący 3.000, a nie 6.000 koron, złożony został w magistracie przez „komitet grunwaldzki" bez wyraźnego przeznaczenia, a tylko z tem ogólnikowem postanowieniem, że „ma być użyty na cele narodowe". Przez trzy lata fundusz ten leżał; nikt się o niego nie troszczył; żadne towarzystwo o niego się nie ubiegało. Aż przed rokiem wniosło Tow. Szkoły ludowej podanie do magistratu o przyznanie jemu tej kwoty. Ponieważ prezes byłego „komitetu grunwaldzkiego" pan dr. Dybowski zgodził się na to — więc magistrat wydał tę kwotę Towarzystwu Szkoły ludowej, które za te pieniądze zbudowało polską szkołę ludową w Jamelnie koło Janowa. Jakkolwiek kilku członków owego „komitetu grunwaldzkiego" zasiada w Radzie, nikt z nich przeciw temu nie zaprotestował; poruszył tę sprawę dopiero onegdaj *Kuryer lwowski* w artykule pełnym niedokładnych informacyj.

Następnie z porządku dziennego Rada załatwiła sprawę parcelacyi gruntów Fredrowskich, uwzględniając propozycye pani Soleskiej i pana Bojarskiego, dotyczące uregulowania i wytyczenia nowej ulicy, która powstanie na tych gruntach, a która połączy ul. Romanowicza (Ścieżkową) z ul. Batorego. Na rogu ulicy Romanowicza i owej nowej ulicy stanie dom akademicki.

Z kolei uchwalono kredyt 8.400 koron na restauracyę i oczyszczenie hali targowej na placu Halickim, oraz na doprowadzenie do niej wodociągów i zaprowadzenie w niej urządzeń hygienicznych. — R. Mahl referował sprawę projektu budowy we Lwowie hali targowej do sprzedaży ryb. Referent wniósł o uznanie w zasadzie potrzeby takiej hali we Lwowie i o polecenie magistratowi, by wyszukał odpowiednie miejsce, opracował plany i kosztorysy. R. Riedl wyraził zdanie, że budowa jednej tylko wielkiej hali przyczyni się do podniesienia drożyzny ryb. Należy zbudować kilka małych hal. Po przemówieniu pana Riedla wywiązała się jałowa, wiele razy już w naszej Radzie powtarzana dyskusya na temat zaniedbania we Lwowie placów targowych. Pan wiceprezydent Rutowski zapewnił, iż magistrat stara się czynić dla placów targowych, co tylko może, lecz z powodu braku funduszów może tylko bardzo niewiele. Ostatecznie Rada przyjęła wniosek referenta. Jak się dowiadujemy, magistrat chce umieścić halę rybną na placu Krakowskim i sądzi, że uda się ją zbudować kosztem nie większym, jak 50.000 koron.

Po godzinie 9 wieczorem zamknięto posiedzenie, nie przystąpiwszy do postawionej na porządku obrad sprawy rozstrzygnięcia ofert na zbudowanie ogrodzenia pomnika Mickiewicza.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Strejk rozszerza się. Strejkujący nie stawiają żadnych żądań. W największych fabrykach firmy Zindel i Prokorow odbywa się jeszcze praca. Strejk zecerów jest ogólny. Gazety dziś nie wyjdą. W kilku dzielnicach stanęły tramwaje. Ruch kolejowy wstrzymany. Większych komplikacyi nie obawiają się.

Moskwa. Wczoraj urządziła ludność cztery wielkie zgromadzenia. Najwięcej uczestników przybyło na zgromadzenie zecerów. Na wszystkich zgromadzeniach oświadczono się za strejkiem, który przeprowadza wyłącznie stronnictwo socyalno-demokratyczne, gdyż partya socyalno-rewolucyjna jest strejkowi przeciwna. Gubernator ogłosił, że w razie niepokojów, odsyłać będzie robotników do miejsca ich przynależności.

Petersburg. Strejkujący zecerzy zgodzili się na dostarczenie wydawcom dzienników tylu robotników, ilu potrzeba do wydawania jednej gazety w charakterze czysto informacyjnym. Porządek, w jakim dzienniki wychodzić mają, postanowić mają wydawcy między sobą. Dziś mają w ten sposób wyjść *Birż. Wiedom.*

Petersburg. W fabryce prochu na jednem z przedmieść Petersburga zastrejkowało 15.000 robotników. Robotnicy zatrzymali pociąg, idący do Riezka i zmusili go do powrotu do Petersburga. Do Riezka wysłano wojsko, które dało dwie salwy i rozproszyło tłumy. Zarząd kolejowy spodziewa się, że będzie mógł ruch kolejowy nadal utrzymać.

Helsingfors. Pogrzeb członków „białej gwardyi", którzy polegli w walce z „czerwoną gwardyą", a wśród nich kilku byłych oficerów rozwiązanej gwardyi finlandzkiej, a także pewnego architekta, odbył się wczoraj przy wielkim udziale publiczności bez zamącenia spokoju.

Komitet robotniczy oświadczył się za zaprzestaniem strejku.

Helsingfors. Policmajster Malm na własne żądanie otrzymał dymisyę, a jego następcą został podpułkownik sztabu jeneralnego, Berg.

Moskwa. Związek wszechrosyjski postanowił opracować program wspólnego zwalczania gwałtów anarchistycznych.

Ryga. Wczoraj zakończył obrady inflandzki zjazd gospodarzy rolnych. Między innymi obecni byli łotewscy posłowie do dumy: Ossolin i Braner. Kongres przyjął rezolucyę, że dobra szlacheckie, koronne i kościelne, o ile należą do korporacyi, mają być rozparcelowane pomiędzy bezrolnych na podstawie dobrowolnej ugody. Minimum parceli oznaczono na 20 dziesięcin. Uchwała zadowoliła wszystkie stany.

Tyflis. Według telegramu szefa dystryktu Sanguil do jenerała Gołuczkapowa, urządzili Tatarzy w liczbie około 2.000 regularny atak na wojsko rosyjskie. Walka trwała do 3 popołudniu. Straty Tatarów nie są znane. Zajmowali oni bardzo korzystną pozycyę. Po bombardowaniu przez wojsko rosyjskie, wywiesili białą flagę i prosili szefa okręgu, aby przybył do ich obozu. Szef okręgu, obawiając się ponownego ataku, zmienił w nocy stanowisko wojska rosyjskiego. Połączenie z Sanguilem przerwane.

Warszawa. Skutkiem strejku subjektów księgarskich i personalu pomocniczego księgarnie zamknięto.

Białystok. W domu izraelity Farbsteina odkryto skład broni i pism rewolucyjnych. Uwięziono 9 żydów i żydówkę.

Petersburg. Wygląd miasta był wczoraj zupełnie normalny. Wszystkie sklepy były otwarte. W fabrykach częściowo pracują. Cztery gazety wyszły. Wczoraj uwięziono blisko 200 osób, które agitowały za strejkiem generalnym.

Rostow nad Donem. Zastrejkowali robotnicy portowi; strejk ma na celu poparcie strejku załogi okrętów.

Berlin. Do *Local anz.* donoszą z Helsingforsu: Bunt w Sveaborgu stłumiony zupełnie. Statki wojenne rzuciły na forty, zajęte przez buntowników, ogółem 450 bomb. Bunt urządzili socyaliści, których padło 500, żołnierzy zginęło 150. Uwięziono 80 socyalistów i 60 żołnierzy. Dwóch oficerów uciekło. Sąd wojenny będzie wkrótce rozpatrywał sprawę oskarżonych o bunt, których jest razem 1300. Nie jest jeszcze pewnem, czy cywilni będą sądzeni przez sąd finlandzki, czy przez rosyjski wojenny.

W Helsingforsie panuje już zupełny spokój, dzięki także energicznej postawie ludności, która wystąpiła łącznie z policyą i wojskiem przeciw próbom rewolucyjnym. „Czerwona gwardya", z którą walczyła „Gwardya biała" z łona obywatelstwa jest zupełnie rozproszona. Strejk jeneralny, który się nie udał, zakończony doszczętnie.

Petersburg. *Petersburger Ztg.* donosi, że rewolucyoniści wpadli do klasztoru Aleksandra Newskiego, zamordowali archimandrytę i ukradli w klasztorze 300.000 rubli, oraz wiele przedmiotów wartościowych, jak mówili, na „cele partyjne".

Wiedeń. Donoszą tutaj, że pod Libawą napadnięto na pociąg osobowy i obrabowano go, przyczem zamordowano dwóch konduktorów.

Petersburg. *Nowoje Wremia* podaje daty urzędowe, z których wynika, iż szkoda materyalna, zrządzona przez socyalistów zaburzeniami rewolucyjnemi, wynosi w Rosyi europejskiej za rok ubiegły 24.920.000 rubli.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że Stołypin po nieudałej próbie utworzenia gabinetu z osób z poza biurokracyi, powziął zamiar utworzenia gabinetu z urzędników. Winę nieudania się utworzenia gabinetu z poza biurokracyi przypisuje Stołypin wpływowi Trepowa.

Kursk. Na jarmarku we wsi Sangosti w pow. rylskim w dniu 2 sierpnia zaszło starcie tłumu włościan z dragonami. Tłum, podżegany przez przyjezdnych agitatorów, napadł na majątek księcia Bariatyńskiego, zajęty przez pluton dragonów. Z tłumu dano trzy strzały, za którymi posypał się grad kamieni. Dragoni dali trzy salwy i zabili sześciu, a ranili trzech włościan. Spokój przywrócono.

Rybińsk. Na trakcie Moszukowskim około 15-tu uzbrojonych zabiło pocztyliona, raniło dozorcę i zrabowało z górą 2000 rubli i umknęło.

Juzówka. W nocy policya i dwa szwadrony dragonów aresztowały główniejszych agitatorów wśród robotników czerukowskich zakładów górniczych. Aresztowano agitatorów podczas snu. Gdy robotnicy dowiedzieli się o tem, w liczbie 4000 usiłowali uwolnić aresztowanych. Przy starciu robotników z dragonami, wielu robotników poraniono pałaszami. Aresztowanych pod konwojem uprowadzono.

Berlin. Z Helsingforsu donoszą: W sobotę wieczorem przyszło do walki pomiędzy „Czerwoną gwardyą" a wojskiem. Patrole rozpędziły „Czerwoną gwardyę", która strzelała z browningów, i przyaresztowano pięćdziesięciu rewolucyonistów. Następnie policya zawładnęła lokalem naczelnictwa „Czerwonej gwardyi". — Do żadnych dalszych zajść nie przyszło.

Berlin. Do *Lokalanzeigera* donoszą z Moskwy, że w Kronsztadzie skazał sąd wojenny 800 osób na śmierć, w tem wiele osób cywilnych. Sąd wojenny jeszcze nie ukończył swojej czynności; spodziewają się więc, że liczba skazanych na śmierć znacznie się jeszcze powiększy.

Berlin. W Kronsztadzie stracono, jak tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga, także byłego posła do dumy Michajliczenkę.

Berlin. Z Moskwy donoszą do *Localanzeigera*: Krąży tu pogłoska, że miejscowości finlandzkie, ogarnięte buntem, objeżdżał poprzednio agitator socyalistyczny Matuszenko, dawniej majtek na „Potemkinie". Ten sam agitator objeżdżał także Sebastopol i Odessę w przebraniu oficera żandarmeryi, jak twierdzą niektórzy.

Życie sławnych ludzi.

Lord Beaconsfield, wielki znawca ludzi, powiedział, że po wszystkie czasy ludzie byli chciwi poznania szczegółów z prywatnego życia sławnych mężów i kobiet, najwięcej zaś interesującymi wydawały im się ich sprawy miłosne; może dlatego, że „Wielkie duchy w o wiele wyższym stopniu spragnione są miłości, niż przeciętni ludzie."

Edward John Hardy zebrał w jednem z pism angielskich kilka takich miłosnych historyi sławnych mężów. Powtarzamy je tu, bo istotnie są zajmujące. I tak Alfons Daudet długo nie chciał nawet słyszeć o ożenieniu się. Dopiero gdy pewnego razu przedstawiono go pannie Julii Allard, bardzo utalentowanej literatce, zmienił zamiary; nie miał nigdy przyczyny żałować tego, bo pani Daudet była nietylko wzorową żoną, lecz też doskonałą jego współpracowniczką. Nie napisał on ani jednej kartki, którejby ona nie czytała i nie poprawiała. Po kilku jednak latach pożycia przyszło między małżonkami do małej dramatycznej sceny, której ostatecznie nie uniknie nawet najwięcej wzorowe małżeństwo.

W tem wśród najbardziej naprężonej rozmowy zauważył Daudet:

— Wiesz moja kochana, ta cała kłótnia wygląda mi na rozdział z interesującej powieści...

— Mój kochany Alfonsie — odparła żona — znam cię dobrze, więc wiem, że ona napewne dostanie się do którejś z twoich powieści.

Na tem zakończyła się kłótnia — i pożycie małżeńskie państwa Daudetów potoczyło się znowu równym torem.

Walter Scott, jako dziewiętnastoletni młodzieniec ofiarował się pewnej młodej, pięknej panience odprowadzić ją do domu pod parasolem, gdyż nagle spadł deszcz, z owa panienka wracała z kościoła, na deszcz zupełnie nieprzygotowana. Panienka pozwoliła się odprowadzić; a Scott zakochał się w niej po uszy. Panienka owa była córką Sir Johna Belche Stuart'a. Sześć lat trwał serdeczny, przyjacielski jej stosunek ze Scottem. Wreszcie wyszła za mąż za kogo innego. W sześć miesięcy po jej ślubie Walter Scott zaręczył się z Charllottą Margaretą Charpentier, córką francuskiego emigranta, posiadającą 500 funtów szterlingów renty, wiele zalet charakteru i bardzo bystry umysł. Interesujące są listy, które pisali do siebie jako narzeczeni. W jednym z nich czytamy: „Zanim zakończę, chcę jeszcze poradzić panu, abyś pan w listach swoich tyle razy nie używał wyrazu „musi". To jeszcze za wcześnie; będę tak śmiałą nie zwracać na to uwagi. Pani *musi* na siebie uważać, pani *musi* o mnie myśleć, pani *musi* często do mnie pisać. Czy rzeczywiście wszystko to *musi* pańska wierna Ch. Ch.?!

O francuskim satyryku Scarronie opowiadają, że gdy przy sporządzaniu kontraktu przedślubnego zapytał go notaryusz, co mu żona wnosi w posagu, odpowiedział: „Dwoje dużych oczu, piękną postać, dwoje ślicznych rączek, dużo dowcipu i dużo sprytu.

— A cóż pan przyrzeka żonie w umowie przedślubnej? — zapytał notaryusz.

— Nieśmiertelność — odparł Scarron krótko. I dotrzymał słowa.

Nie wszyscy geniusze byli w małżeństwie szczęśliwi, lecz w większej części wina tego nie spada na kobiety. Są dwa typy mężów, z którymi żonie trudno poczynać: to są geniusze i waryaci. I to jeszcze życie u boku pomylonego człowieka łatwiejsze może jest, niż u boku geniusza, którego nieobliczalność nie pozwala się oryentować żonie. Także żony uczonych muszą mieć wiele cierpliwości i pobłażliwości. Żona francuskiego przyrodnika Agassiz'a pewnego dnia rano, wdziewając trzewiki, krzyknęła przerażona. Profesor zbudził się i zapytał, co się stało.

— Mały wąż wypełznął mi z trzewika... — odpowiedziała żona, drżąc z przerażenia.

— Tylko jeden — rzekł profesor spokojnie, układając się napowrót w łóżku — powinny być trzy; włożyłem wczoraj wieczór trzy węże do twojego bucika, aby im było w nocy ciepło.

George Stephenson, wynalazca lokomotywy, był w ciągu swojego pracowitego życia trzy razy żonaty. Nie miał jeszcze lat dwudziestu, gdy zakochał się w Elżbiecie Hindmarsh, córce farmera. Miewał w sadzie jej ojca potajemne schadzki z nią; schadzki te odkryto i młodzieniec dostał stanowczą odmowę od ojca panny. Po kilku latach udało się Annie Henderson również córce farmera zdobyć serce Stephensona. Na przechadzce zauważył Stephenson, że buciki jego ukochanej wymagają naprawy i ofiarował się sam je naprawić. Otrzymał na to zezwolenie. Jakież jednak było jego zdumienie, gdy odniósłszy naprawione buciki, otrzymał od panny na swoje konkury kosza. Starsza jej siostra Fanny, przed którą Stephenson uskarżał się na jej siostrę, ofiarowała mu się zastąpić ją w jego sercu i w jego domu. I Stephenson ożenił się z nią. W cztery lata później Fanny umarła na suchoty. Po trzynastu latach Stephenson przypadkowo spotkał Elżbietę Hindmarsh, pierwszą swoją miłość, która pozostała mu wierną przez tyle lat. Tę wierność jej nagrodził Stephensen, żeniąc się z nią. Po jej śmierci ożenił się po raz trzeci, ale już w siedm miesięcy po tem zmarł ów wielki człowiek, ojciec wynalazku, który dokonał największego ze wszystkich wynalazków przewrotu w świecie.

O Bismarku, Disraelim i Gladstonie wypisano już całe morze atramentu. Wszyscy trzej byli szczęśliwi w wyborze żon.

Żona Gladstona za panieńskich swoich czasów znana była jako „piękna panna Glynnes". Na pewnym obiedzie siedziała ona przy stole obok jakiegoś ministra angielskiego. Ten zwrócił jej uwagę na siedzącego naprzeciw młodego posła Gladstona i rzekł: „Niech się pani przyjrzy temu młodemu człowiekowi, on będzie premierem ministrów. „Panna Glynnes zainteresowała się w wysokim stopniu, młodym, pięknym posłem, lecz poznała go bliżej dopiero w rok potem podczas podróży we Włoszech. W r. 1839 odbył się ich ślub. Na złotem weselu swojem rzekł Gladstone, że pierwszy raz w życiu brak mu słów, a to aby wyrazić tę wdzięczność, jaką winien jest swej żonie. Szczęście pani Gladstone zaciemniało tylko to jedno, że jak długo ubóstwiany jej mąż był premierem, prawie zupełnie pozbawioną była jego towarzystwa. Była też w owej epoce niewypowiedzianie szczęśliwa, jeżeli otrzymała zaproszenie na obiad, na którym miał być obecnym także jej mąż. Przy takim obiedzie siedziała zazwyczaj obok niego i rozmawiała z nim. Były to podobno jedyne ich rozmowy wśród dość długich odstępów czasu, które zupełnie zaprzątywały Gladstone'owi jego odpowiedzialne zajęcia. Podobny los z panią Gladstone dzieli z pewnością niejedna żona wybitnego człowieka.

KRONIKA.

Lwów, 7 sierpnia.

Dar. Cesarz udzielił ze swych własnych funduszów 2000 koron zapomogi na pogorzelców w Czarnym Dunajcu.

Polski klub sejmowy demokratyczny odbył we Lwowie zebranie pod przewodnictwem swego prezesa p. Albina Rayskiego i po długiej wymianie zdań uchwalił następującą rezolucyę:

Sejmowy klub demokratyczny polski uznaje za niezbędne dalsze utrzymanie organizacyi przedwyborczej polskiej obejmującej kraj cały. Dotych-

---

cym nieraz wielce inaczej z bliska, niż gdy go echo niesie aż do szańców przeciwnych.

Niemcy w książce p. Morawskiego nie są na ogół lepszymi od typu szablonowego, wytworzonego przez rutynę pisarską.

Oni są tylko innymi. Dobro i zło w nich objawia się w innym porządku, bardziej naturalnym, bardziej ludzkim? Każda z tych postaci niemieckich jest logiczną, stanowi wynik swego środowiska. Logicznym i naturalnym jest „Poczciwy Niemiec" w nadmiernej abominacyi przeciw Polakom, usuwający się im uprzejmie z drogi, a niemniej prawdziwymi junkry w pancerzach kirasyerskich, żołnierze z dziada i pradziada po antenatach, dzierżący „Testament krwi".

Istną perełką dowcipu, humoru i plastyki jest sylwetka pod tytułem „Mój przyjaciel hakatysta". Rzeczywisty to zbiornik wszelkich cnót rodzinnych i obywatelskich, dusza czuła, jak mimoza, a przytem kawał poety. Więc pracuje w pocie czoła jako agent kolonizacyi. Co uzbiera, to dla dzieci! On kocha te dzieci i żonę z całego serca, pragnie, by rząd wywłaszczył Polaka, a swemu wiernemu słudze darował piękną, urodzajną wieś. Niech dziatki ukochane będą bogate. A tymczasem grywa z niemi wieczorem, w dniu wolnym, pod lipą, tęskną piosenkę: Im wunderschönen Monat Mai". Czyż to nie wzruszający obraz?

Ale on ma serce jeszcze szersze. On kocha całą dzielnicę, Wielkopolskę i Boga nosi w sercu, prosząc go o błogosławieństwo dla tej krainy. Więc niech strzelają ku niebu wieżyce Zborów luterskich, niech wznoszą się domki kolonistów germańskich. Polacy niech zginą, przepadną, i „chwała bądź Bogu na wysokościach, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi".

Ten jeden typ wystarczyłby, żeby zapewnić książce p. Morawskiego trwałą wartość. A tu ich tyle i tak rozmaitych, zawsze tak subtelnie, tak cienko odrysowanych!

Po sylwetkach następują rozprawy większe, dające nam analizę środowiska niemieckiego i jego naporu na wschodnie monarchii kresy. Otwieramy drzwi zaklęte i oto ukazuje nam się świat dziwny, jak z bajki, Raubrittery średniowieczne, rządzące dotąd w modernistycznej Germanii, owa „Parafia feudalna", jak ją nazywa autor. To świat instytucyj, jakich już nigdzie niema na świecie, szlachty wyższej, odgrodzonej ustawowo od szlachty niższej, a w tej niższej nie brak hrabiów i książąt. To ojczyzna rzeczywista odznaczeń, tytułów, orderów, liczących się na tysiące; to związek książątek udzielnych, widzących z okien swoich romantycznych zamków ziemię aż trzeciego sąsiada; to kraj, w którym obok postępowego ustawodawstwa socyalnego mnożą się bez liku ordynacye! To społeczeństwo, wysyłające 80 posłów socyalistycznych do parlamentu, a w którym nieraz zwykły hrabia, gdy poślubił mieszczankę, musi ją traktować niemal jak nałożnicę, dzieci wydziedziczyć i pozbawić je nazwiska. Stamtąd idą do nas te junkry, które zapełniają kadry wojska pruskiego i niemal wszystkie wyższe urzędy cywilne. Anegdot, przykładów ciekawych, szczegółów w tej rozprawie pełno na każdej kartce.

Z tejże parafii feodalno-postępowej pochodzi „nadczłowiek," stanowiący temat następnego rozdziału. On rządzi się rozumem i dlatego potępia bezmyślną zajadłość swych junkierskich braci. Rozumem, ale na to, by uczynić zeń lepsze i doskonalsze narzędzie przemocy.

Lecz dość wywodów o tematach książki, powiedzmy raczej ciekawemu: *Tolle et lege* — weź i czytaj. P. Morawski wzywa w swej książce do obrony i popierania polskiej twórczości umysłowej na kresach. Niestety, aż nadto usprawiedliwionem jest to wezwanie. Sam jednak stanowi chwalebne zaprzeczenie mnożącym się w tym kierunku troskom i obawom. Wnuk generała Franciszka Morawskiego, piewcy „Dworca mego dziadka," rozjemcy zajadłych sporów przed laty 80 pomiędzy klasykami a romantykami, staje przed publicznością polską jako dziedzic talentu dziada na tych samych zachodnich kresach, służąc świętej sprawie polskiej mowy i polskiego ducha.

Dobra książka jest zawsze pożądaną i miłą, lecz gdy jest głosem z krainy milczenia, gdy język nasz rodzimy brzmi czysto i dźwięcznie z dzielnicy, kulturą swą, choć nie uczuciem, już na wpół germańskiej, wtedy radosne wyrazić należy uznanie kresowemu pisarzowi za tę tak prawdziwie polską pracę.

A. S.

czasowy ustrój centralnego komitetu przedwyborczego nie odpowiada jednak celowi w zupełności, przeto jego organizacya powinna być zmieniona na szerokiej podstawie demokratycznej.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Włodzimierzowi Mikołajowi Skurce, poczmistrzowi w Przemyślu, na zmianę nazwiska Skurka na Skorczyński.

Konkurs na posadę inżyniera Rady powiatowej w Brzeżanach z roczną płacą 3000 koron, dodatkiem służbowym 480 koron i ryczałtem na objazdy w kwocie 1200 koron, rozpisuje brzeżański Wydział powiatowy. Podania do 30 września.

Synekury urzędników magistratu. Przy sposobności uchwalenia wczoraj przez Radę miejską kredytu 8.400 koron na oczyszczenie i uporządkowanie hali targowej na placu Halickim z krótkiej nad tą sprawą przeprowadzonej dyskusyi okazało się, iż magistrat przez blisko pięć lat tak zaniedbywał tę halę, nie kazał jej ani czyścić, ani choćby od czasu do czasu zlewać wodą z hydrantów, nie przeprowadzał najdrobniejszych naprawek, że gdy wreszcie z powodu skarg dzienników tą halą zajęło się namiestnictwo i zażądało od magistratu ze względów na hygienę zaprowadzenia w niej porządków, to okazało się, iż na to potrzeba aż 8.400 koron, tyle bowiem zaniedbań nagromadziło się w ciągu tych kilku lat. Wobec tego przypomnieć należy, że z ramienia magistratu administrowali tą halą do niedawna aż dwaj urzędnicy magistratu, którzy otrzymywali za to bardzo piękne mieszkania w pałacu Biesiadeckich, a obecnie od kilku już miesięcy administruje ją jeden urzędnik magistratu, który ma za to frontowe mieszkanie, złożone z trzech pokoi i kuchni w pałacu Biesiadeckich. Takie mieszkanie przedstawia w obecnych warunkach wartość kilkudziesięciu (50 do 60) złotych miesięcznie. Jest to więc zapłata bardzo sowita. Urzędnik, pobierający taką zapłatę oprócz swoich zwykłych poborów, mógłby przynajmniej tyle interesować się halą targową, by od czasu do czasu wejrzał w to, czy jest w niej utrzymana jaka taka czystość. Gdyby ci, którzy nią administrowali i administrują za tak hojnem honoraryum, choć najpobieżniej spełniali swoje obowiązki, oszczędziłoby sobie miasto kilka tysięcy koron, a publiczność nie byłaby zmuszoną kupować w tej hali artykułów spożywczych i mięsa, po którem „tańcują szczury" — jak się wyraził wczoraj referent sprawy owego kredytu dr. Szpilman.

Jakie wogóle synekury mają, ustawicznie o podwyższenie swoich płac zabiegający, urzędnicy magistratu, to daje o tem pojęcie fakt, iż niedawno pewien komisarz magistratu, który został zaawansowany na sekretarza i wedle obowiązującej tradycyi musiał złożyć te „uboczne zajęcia", które mu dano jako komisarzowi, z powodu tego na awansie nie tylko nie zyskał podwyższenia swoich dochodów, ale stracił jeszcze dość znaczną kwotę z nich, mimo, iż różnica pensyi w randze sekretarza a pensyi w randze komisarza jest bardzo pokaźna, bo wynosząca więcej jak 1000 koron.

Pierwszorzędna stacya kolejowa bez piwa. Jeden z obywateli, który przejeżdżał tymi dniami przez Trzebinię pisze: W Trzebinie gdzie setki osób codziennie przejeżdża, napróżno domagałem się w restauracyi kolejowej piwa, — od trzech miesięcy zabroniono go sprzedawać, a publiczność przejezdna cierpi na tem ogromnie. Zapytywałem o to restauratora i kolejowych, i ciekawych dowiedziałem się rzeczy, stwierdzonych urzędowymi aktami. Propinatorowie chcieli zmusić Dyrekcyę kolei i restauratora do poboru piwa tenczyńskiego i to po takich cenach, że publiczność musiałaby płacić za pół litra najmniej 28 hal., a nawet oświadczyli, że restaurator i więcej pobierać może. Sprzeciwiała się temu Dyrekcya, oświadczając, że pozwoliłaby restauratorowi podnieść cenę tylko za lepsze piwo jak n. p. okocimskie, ale nie może dać krzywdzić podróżnych wygórowaną ceną za lichsze piwo tenczyńskie. Półtrzecia roku trwa proces i z różnym wynikiem w instancyach, obecnie od 3 miesięcy trwa zakaz sprzedawania innego piwa niż tenczyńskie, i to po drogiej cenie, na co Dyrekcya całkiem słusznie się nie godzi. Podobnie miała się rzecz i w Krzeszowicach, ale tam namiestnik odebrał propinacyę nie chcąc krzywdzić publiczności.

Polska artystka we Włoszech. Z Rzymu piszą: Pani Adamowa Dobrowolska, która w ciągu ubiegłego roku kształciła się w Rzymie w śpiewie u pani Falchi, rozpocznie w grudniu występy na scenie opery w Nowarze. Pani Dobrowolska będzie śpiewała w ciągu sezonu karnawałowego w operach Verdiego: „Rigoletto", „Traviata" i „Falstaff".

Przeciw magazynom gotowych ubrań i obuwia. W Krakowie odbyło się wczoraj ogromne zgromadzenie robotników krawieckich, szewskich i kuśnierskich, które uchwaliło protest przeciw zabiegom właścicieli tych magazynów mającym na celu skłonienie Izby panów, aby nie uchwaliła § 38 noweli przemysłowej w tem brzmieniu, w jakiem go uchwaliła Izba posłów. Wiadomo zaś, że Izba posłów uchwaliła wspomniany paragraf w sposób taki, iż odjęła właścicielom magazynów gotowych ubrań możność brania miary i robienia poprawek.

W Jaremczu nad wodospadem, w parku Lankosza, odbędzie się w niedzielę dnia 12 sierpnia, w razie niepogody we środę dnia 15 sierpnia wielki festyn na cele dobroczynne. Wspaniała loterya fantowa, koncert muzyki wojskowej, prześliczne ognie sztuczne, oświetlenie wodospadu i wielkiego mostu kolejowego ogniami bengalskimi, iluminacya parku, wzlot balonów, wyścigi w workach i wiele innych niespodzianek złoży się na urozmaicony program tej zabawy. Te też komitet, który krząta się około urządzenia festynu, spodziewa się licznego zjazdu gości nietylko z okolicznych miejscowości, ale nawet ze Lwowa, Stanisławowa i Kołomyi.

W Krynicy bawiło od 15 maja do 1 sierpnia 5809 osób.

Starożytne malowidła w gmachu pojezuickim. Przy restaurowaniu biura dyrektora urzędów pomocniczych dyrekcyi skarbowej, mieszczącego się w dawnej kaplicy domowej rektora kolegium OO. Jezuitów, natrafiono przy skrobaniu ścian i odbijaniu tynków na malowidła ścienne, a na każdym z czterech rogów sklepieniowych znaleziono portrety fundatorów i dobrodziejów dawnego kolegium jezuickiego. Portrety zachowane stosunkowo dobrze, przedstawiają: X. Dymitra Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego († 1603), Elżbietę z Leżenic Sieniawską († 1628), Stanisława Jabłonowskiego, hetmana w. k. Czwarty portret niewiadomo czyj, przedstawia mężczyznę w średnim wieku odzianego w czarną delię i ponsowy żupan. — Zawiadomieni o tem dr. A. Czołowski, oraz dr. Ludwik Finkel porobili wszelkie kroki, aby portrety owe uratować dla przyszłości drogą umiejętnej restauracyi.

Socyaliści w Warszawie. Z Syreniego grodu piszą: Wczoraj na mieście pojawili się kolporterzy świstka ulotnego *Dzwoniec polski* wydrwiwającego uczucia narodowe. Około godziny 8 wieczorem jeden z kolporterów podał to wydawnictwo przechodzącemu ulicą Chłodną studentowi uniwersytetu, Wardyńskiemu. Student w pierwszej chwili wziął do ręki pisemko, lecz widząc, co zawiera, zwrócił kolporterowi. Ulicznik zaczął domagać się zapłaty, p. Wardyński odmówił, wówczas ulicznik zaczął krzyczeć na p. Wardyńskiego: „narodowiec" i wielkim głosem domagał się odszkodowania rzekomej swojej krzywdy. Ściągnęło to dość liczny zastęp ciekawych osób, wśród których znalazło się kilka zbrodniczych osobników, którzy wezwawszy publiczność, aby się rozstąpiła, zaczęli strzelać do p. Wardyńskiego. Na szczęście jedna tylko kula trafiła p. Wardyńskiego, przebijając mu lewe ramię. Zbrodniarze uciekli.

Wyjątek z prywatnego listu z Rabki... „pytasz, czy mi dobrze w Rabce? Otóż jak dotąd, — okropnie! Najpierw, mieszkanie, zamówione przezemnie, znalazłam zajęte już przez kogo innego. Dano mi pokój brudny, posępny, ze wstrętnymi materacami. Usługi niema prawie żadnej. Jako jedzenie przyniesiono mi ciężki chleb i nieświeżą szynkę, której nie mogliśmy tknąć. W nocy dziecko dostaje gorączki; zrozpaczona chcę wezwać lekarza, ale niema nikogo, żeby posłać. Nazajutrz idzie bona zapłacić za obiady w restauracyi, ale właściciel p. P. zaczyna wrzeszczeć i łajać ją, jaknajbardziej ubliżającemi słowami. Nast asszona, sądząc, że to jaka pomyłka, ucieka z płaczem. Wiesz, jak jest ona dobrze wychowaną osobą, nie mogła więc pojąć, za co ją coś podobnego spotkało. Dopiero później dowiedziałyśmy się, że podobne obchodzenie się, jest manierą pana P. Słowem jestem na łasce i niełasce dzikich ludzi i mimowolnie porównywam jakie to miałam wygody w Kissingen i żałuję, że nie pojechałam do Szwajcaryi, jak to było w pierwotnym projekcie."

Morderstwo. Z Zurychu donoszą, że jeden z robotników znanej firmy Maggi, nazwiskiem Hufschmied, zjawił się wczoraj w kancelaryi dyrektora Krachenpila i oddał mu jakiś list. Gdy Krachenpil otworzył list, chcąc go przeczytać, Hufschmied strzelił do niego z rewolweru i położył go trupem na miejscu. Przyczyną zamachu była zemsta.

Samobójstwo. Z Truskawca donoszą: Bawiący tu na kuracyi budowniczy ze Lwowa, Napoleon Łuszczkiewicz, odebrał sobie wczoraj w południe życie wystrzałem z rewolweru. Śmierć nastąpiła natychmiast. Samobójstwo popełnił ś. p. Łuszczkiewicz w okolicznym lasku. Powód nieznany.

Święto szowinizmu. Z Meksyku donoszą, że tam przygotowują ogromne awantury na dzień 16 sierpnia. Nikczemne, szowinistyczne pisemka zaczęły już od paru lat systematycznie szczuć ludność meksykańską na mieszkających w Ameryce cudzoziemców, wmawiać w nią, że oni jej odbierają zarobki i że czułaby się ona o wiele bogatszą i szczęśliwszą, gdyby można było wszystkich cudzoziemców z Meksyku wyprawić. Otóż podobno komitety patryotyczne meksykańskie, złożone oczywiście z najjaskrawszych szowinistycznych krzykaczy i handlarzy patryotyzmu, uchwaliły 16 bm. wszystkich cudzoziemców z Meksyku wygnać. Jest to coś tak potwornego, że nawet wierzyć się w to nie chce, ale pisma nowo-yorskie zapewniają, że zanosi się na bardzo krwawe sceny w Meksyku i żądają, aby wojska Unii wkroczyły do tego kraju. Prezydent zaś Meksyku p. Diaz załamuje ręce i powiada, że nic poradzić nie może.

Ludność Londynu. Według ogłoszonego niedawno spisu ludności, Londyn razem z przedmieściami posiada przeszło 7,100.000 mieszkańców. Od roku 1901 przybyło pół miliona głów. Stolica Anglii ma prawie taką samą ludność, jak Galicya, posiadająca 78.000 kwadr. kilometrów obszaru.

Jak długo może człowiek suszyć. Na to pytanie, z okazyi uratowania robotników w Courrieres usiłują dać odpowiedź fizyologowie. Ernest Brücke robił w tym kierunku doświadczenia ze zwierzętami, które, jak wiadomo, przez długi czas mogą się obejść bez pożywienia, n. p. płazy i zwierzęta, zapadające w sen zimowy. Organizmy poszczące tracą przedewszystkiem tłuszcz, następnie muskuły. Niemniej dotknięte są głodem nerwy. Z tych dotychczasowych spostrzeżeń i doświadczeń wynika, że człowiek obejść się może bez pożywienia 21 do 22 dni. Zdawałoby się, że liczba to za wielka. Uwzględnić należy, że wchodzą tu w grę melancholicy, którzy mogą pościć niezwykle długo. Sześciu melancholików, którzy pili wodę, nic nie jedząc, wytrzymali głód przez 41 dni.

Najważniejsze warunki, mogące przez długi czas zapewnić organizmowi wytrzymałość wobec głodu, są: spokój i ciepło. Ten spokój ciała, zdaje się, przyczynia się najwięcej do wytrzymałości wobec głodu. Podczas t. zw. kuracyi głodowej zauważono, że kuracya ta może być prowadzona dopóki pacyent leży w łóżku bez ruchu. Skoro tylko pozwoli się mu wstać, skarży się natychmiast na głód, pragnienie i osłabienie. Dzieci, oczywiście, nie mogą tak długo obejść się bez pożywienia, jak dorośli. Już Hipokrates pisał: „Dzieci wytrzymują głód krócej niż dorośli, mężczyźni krócej niż kobiety, starcy zaś wytrzymują go najdłużej".

Temperatura dnia 4 sierpnia o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +22, we Lwowie +20, w Tarnopolu +20, w Czerniowcach +23, w Wiedniu +23, w Salcburgu +20, w Gracu + 21, w Pradze +21, w Tryeście +27, w Abbazyi +24, w Ragusie +28, w Budapeszcie +22, w Berlinie +21, w Hamburgu +18, w Monachium + 18, w Zurychu +18, w Genewie +20, w Lugano +22, w Anglii +16, w Paryżu +18, w Biarritz + 21, w Nizzy +24, w północnych Włoszech +24, we Florencyi +28, w Rzymie +28, w Neapolu +25, w Palermo + 27, w Madrycie +25, w Sztokholmie +24, w Petersburgu +17, w Wilnie +20, w Warszawie +23, w Moskwie + 12, w Kijowie +18, w Odessie +21, w Serajewie +17, w Belgradzie +26, w Bukareszcie +25, w Sofii +18, w Konstantynopolu +25, w Atenach +27. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w Dolnej Austryi, w Galicyi i w Niemczech.

Zmarli. Emilia z Augustynowiczów Jaksa Trojacka, wdowa po właścicielu dóbr ziemskich, zmarła w Kniażem (w pow. złoczowskim), w majątku swego brata p. Bolesława Augustynowicza, przeżywszy lat 86.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10 R. w poł. + 17 R. w cieniu, + 19 na słońcu. Bar. 762. Spada. Prześliczna pogoda.

W podróży poślubnej.

— Gdyby tak nagle obłożono cłem pocałunki, poszedłby mój posag...

— Bądź spokojna, moja najdroższa, on pójdzie i bez tego!

Myśl.

Kobieta zmiennym cieniem,
Kto ufa jej — szalony!
Jak pióro z wiatru tchnieniem
Chwieje się w różne strony.

Z teki filozofa.

Wieczna przyjaźń, lub nienawiść,
Wieczna zgoda istny żart,
Wieczna miłość, wierność wieczna,
To są tylko domki z kart! *Nelin.*

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 sierpnia. *Yukito Toro Trio*, sensacyjne oryginalne japońskie igrzyska wojenne. — *Viola de la Sera*, gwiazda subretek ekscentr. — *Vittorio Georgetto*, tancerze na rękach. — *„Uderzająca piękność,"* wodewil. — 12 wspaniałych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

X. Walenty Gadowski. *„Illustrowany katechizm średni"*. Tarnów. 1906. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Katechizm ten opiera się na układzie i określeniach „Krótkiego katechizmu" X. biskupa Likowskiego (w wydaniu tarnowskiem) lecz jest pod wielu względami ulepszony. I tak: niektóre definicye wypowiedział autor w jaśniejszej formie, dalej unikał długich bardzo pytań i długich odpowiedzi, przedewszystkiem zaś wystrzegał się starannie formy abstrakcyjnej. Miłośnika Ojczyzny uraduje niewątpliwie swojskość *„Katechizmu średniego"*, uwzględniającego najważniejsze potrzeby narodowe, a także dobór przykładów z dziejów Polski — i obszernie stosunkowo przedstawiony rozwój Kościoła w Polsce. Nie brak nawet rycin swojskich, jak chrzest Mieczysława I., grobowiec Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego, śmierć męczeńska św. Wojciecha, męczeństwo św. Stanisława, św. Jadwiga wyprawiająca syna Henryka na bój z Tatarami, chrzest Litwy, św. Jan Kanty, Kopernik, śluby Jana Kazimierza, Sobieski po odsieczy Wiednia, Mickiewicz modlący się przed obrazem Matki Boskiej w Ostrej Bramie i t. p.

Katechizm ten wydany bardzo pięknie, ozdobiony 215 rycinami, a obejmujący aż 500 stronic kosztuje w oprawie tańszej zaledwie 1 K 40 h. w droższej 1 K 60 h. Jestto cena bajecznie niska i z biedą tylko zdoła pokryć koszt wydawnictwa. Autor jednak ufa, że nietylko duchowieństwo, ale i wszyscy katolicy dobrej woli zechcą to pożyteczne dziełko krzewić wśród młodzieży chrześcijańskiej. I zaiste nie powinno być ani jednego domu katolickiego bez katechizmu tego rodzaju; umożliwi on starszym odświeżenie sobie nauki religii i tym sposobem dopomoże do lepszego przygotowania dzieci na lekcye religii.

Głosy publiczności.

My podpisane, parafianki kościoła św. Antoniego, oświadczamy i oznajmiamy, że nasz proboszcz, X. Władysław Hickiewicz, nigdy od „wywodów" nie żądał od nikogo uiszczenia jednej korony i z racyi nieotrzymania jednej korony nigdy „wywodu" nie odmawiał nikomu.

Dlatego notatkę, zamieszczoną w nr. 29 *Monitora* z dnia 15 lipca 1906 pod napisem: „Pani Namiestnikowa (nazwisko akuszerki) i proboszcz od św. Antoniego" piętnujemy jako bezecne oszczerstwo, rzucone na proboszcza X. Władysława Hickiewicza i potępiamy jako złośliwą krzywdę, wyrządzoną parafialnemu kościołowi św. Antoniego.

Prosimy też wszystkie lwowskie czasopisma o ogłoszenie tego naszego oświadczenia.

Aniela Heidenkorn, Teresa Weiglowa. Marya Świątkowska, Wiktorya Abdermannowa, Wanda Gojawiczyńska, Paulina Dammowa, Aniela Rudowa, Agnieszka Czajkowska, Rozalia Cielińska, Aniela Iwanowska, Agata Cholewińska, Aniela Łopuszyńska, Filomena Grossowa, Leontyna Gadomska, Zofia Lechowa itd. itd.

Ogółem 240 podpisów.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie za czas od 30lipca do 5 sierpnia 1906 r. Ceny bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów.

Pszenica 7.65 do 7.85, żyto 5.50—5·70, jęczmień browarny 6.25—6.50, jęczmień pastewny 0.00—0·00, owies 7·30.—7·70, groch do gotowania 9·25—10.00, groch pastewny 6.30—7.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0.00 do 0.00, koniczyna czerwona 50.00—55.00, biała 45.00 do 50.00 szwedzka 00.00—00.00, Rzepak zimowy 18.30—18.60, nasienie lniane 11.25—11.75, nas. konopne 0.00—0.00, chmiel 160.00 do 200.00, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—20.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 38.25—38.75.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Rozpoczęła się tu rozprawa sądowa w sprawie ministra honwedów Jekelfalussy'ego i niejakiego Jerzego Kovacsa byłego jego oficyalisty, którego kazał minister rzekomo bezprawnie zaaresztować. Liberalna i radykalna prasa atakuje ministra z tej przyczyny bardzo ostro; zaś przeciwnie z wyjaśnień prasy konserwatywnej i z listu ministra Jekelfalussy'ego do jednego z adwokatów budapeszteńskich okazuje się dobitnie, iż ów Kovacs jest to pospolity nicpoń, który uzyskał posadę oficyalisty w dobrach ministra na podstawie fałszywego przedstawienia się ministrowi, obowiązków swoich nie spełniał należycie, a w końcu sprzeniewierzywszy drobną kwotę umknął ze wsi. Mianowicie Kovacs oświadczył ministrowi przed objęciem u niego posady, iż ma kwalifikacye na „ispana" tj. — jak nazywają na Węgrzech — samoistnego zarządcę dóbr, zaś świadectwami chwilowo wykazać się nie może, gdyż poprzedni jego pracodawca zatrzymał mu je bez słusznego powodu. Minister Jekelfalussy zaangażował Kovacsa jako rządcę; rychło jednak przekonał się, że Kovacs nie ma do tego żadnych kwalifikacyi, na gospodarstwie wiejskiem rozumie się wogóle nie wiele i jest bardzo leniwy i niedbały. Ponieważ w umowie miał Kovacs zastrzeżone trzymiesięczne wypowiedzenie, więc minister wypowiedział mu posadę w czerwcu na koniec września. Kovacs nie chciał przyjąć pisemnego wypowiedzenia; wobec tego minister był zmuszony doręczyć mu je przez sąd. Tymczasem Kovacs spełniał swoje obowiązki w dalszym ciągu tak niedbale i źle, że w lipcu minister Jekelfalussy widział się zmuszony ostro go napomnieć. Kovacs zachował się wówczas wobec ministra w sposób bardzo arogancki i zażądał natychmiastowego zwolnienia z obowiązków. Minister zgodził się na to, a zastrzegł sobie tylko to, że Kovacs przed odejściem z obowiązku odda w porządku cały inwentarz gospodarstwa. Kovacs przystał, i zgodzono się, że 24 lipca nastąpi oddanie inwentarza i obrachunek, a 25 lipca tj. nazajutrz Kovacs opuści posadę.

Oznaczonego dnia, t. j. 24 lipca z obliczenia okazało się, iż Kovacs ma u siebie z powierzonych sobie pieniędzy ministra 83 złr. 20 centów. Kovacs powiedział, że zaraz te pieniądze przyniesie. Odszedł, za chwilę miał powrócić z pieniędzmi i być obecnym przy oddawaniu inwentarza. Tymczasem Kovacs nie powrócił, spakował swoje rzeczy i udał się na stacyę kolejową. Przeprowadzony w jego nieobecności spis inwentarza wykazał rozmaite braki. Po dokończeniu spisu, minister nie mogąc doczekać się powrotu Kovacsa z pieniędzmi, pojechał na stacyę, by wsiąść do pociągu odchodzącego do Budapesztu. Na stacyi zobaczył Kovacsa wsiadającego z pakunkami do pociągu. Zawołał więc żandarma i powiedział mu, by zwrócił uwagę na Kovacsa, gdyż on chce cichaczem odjechać, nie zwróciwszy powierzonych sobie pieniędzy. Żandarm postąpił wedle służbowej instrukcyi t. j. zaaresztował Kovacsa.

Tak przedstawia się w bezstronnem oświetleniu ta sprawa, z której radykalne dzienniki budapeszteńskie starają się ukuć jakąś sensacyjną historyę, mającą skompromitować ministra honwedów.

Kartagina. Dziesięć osób z uratowanych rozbitków parowca „Sirio", po wydobyciu na ląd, wkrótce zmarło.

Madryt. Przeciw uratowanym oficerom parowca „Sirio" wdrożono postępowanie karne. Władze rozpoczęły śledztwo. Urzędownie zaprzeczają wiadomości, jakoby kapitan okrętu „Sirio" popełnił samobójstwo.

Kopenhaga. Barka norweska „Hamlet" rozbiła się koło Kessleon. Załoga próbowała uratować się na łodzi, która również się rozbiła. Kapitan, sternik i 3 majtków utonęło, 3 zaś zdołało się uratować. Dotąd wydobyto 2 trupy.

Ischl. Cesarz udał się wczoraj o godzinie 2 popołudniu na polowanie do Eisenerz.

(Depesze popołudniowe).

Opawa. Powziętą w sobotę uchwałę wydalenia robotników z fabryk tkackich w Bielsku-Białej i okolicy wykonało dzisiaj 55 pracodawców, wydalając 7000 robotników. W kilku zakładach pracują nadal.

Petersburg. Wobec doniesień zagranicznych dzienników, jakoby kilku polityków odmówiło wstąpienia do gabinetu Stołypina, ogłasza Petersburska Agencya telegraficzna następujący komunikat: Po rozwiązaniu dumy i po ogłoszeniu carskiego manifestu z zapowiedzią, że car Mikołaj pragnie przeprowadzić reformy, uważał rząd za rzecz naturalną zaproponować objęcie opróżnionych tek ministeryalnych politykom, którzy do swojego programu przyjęli przeprowadzenie reform na drodze prawnej. Rząd uważał istnienie gabinetu i polityczny program, który zamierzał przeprowadzić, za rzecz zapewnioną. Kombinacya ta natrafiła na przeszkody, niezależne od woli rządu i owych polityków. Ci chcieli utworzyć grupę, która miała wejść w skład gabinetu. Nie powiodło się to.

Lwowa i Guczkowa przyjął car na dłuższem posłuchaniu, obaj oświadczyli jednakże, że w sprawie pokojowego przeprowadzenia reform będą bardziej użyteczni w swoim zwyczajnym zakresie działania, który wymaga wszystkich dojrzałych, społecznych sił. Rząd trwa nadal w zamiarze przywrócenia porządku w energiczny i stanowczy sposób, rozporządza zaś dostateczną siłą i środkami, aby ten cel osiągnąć. Dojrzałe reformy, które mają przyjść do skutku w drodze ustawowej, przygotowuje rząd z energią i stałością i urzeczywistni je w ramach ustawowych bezzwłocznie.

Petersburg. Rada ministrów zajmować się będzie niebawem propozycyą ministra skarbu, według której w drodze tymczasowego rozporządzenia zniżona być ma taryfa wywozowa na naftę na kolei transkaukaskiej.

Petersburg. Z powodu nieudania się powszechnego bezrobocia odbyły się wczoraj w nocy w Moskwie i Petersburgu polityczne zgromadzenia zawodowych stowarzyszeń celem powzięcia nowych uchwał.

Petersburg. Zupełnie nieprawdziwa jest wiadomość jednego z dzienników berlińskich, jakoby w Kronsztadzie sąd wojenny skazał na śmierć 300 przywódców buntu i jakoby wyrok już wykonano. Śledztwa jeszcze nie ukończono.

Sebastopol. W nocy z 5 na 6 b. m. zadzwoniło kilku nieznanych ludzi do głównego wyjścia budynku trybunału wojskowego, położonego w centrum miasta (w budynku tym jest siedziba sądu wojennego) i na pytanie portyera, kto dzwoni, odpowiedzieli: Przynosimy telegram prezydenta trybunału wojennego. Gdy portyer otworzył bramę, rzuciło się na niego trzech mężczyzn, związało go, zawiązało mu oczy i zostawiło go na ziemi. Następnie wtargnęli napastnicy do kancelaryi sądowej i zabrali z szafy, w której było 20 grubych tomów aktów o buncie floty, ośmnaście tomów, oraz plik aktów sprawy Schmidta z wszystkimi dodatkowymi aktami, poczem oddalili się, unosząc swą zdobycz.

Monachium. Księżna Matylda sasko-koburska zmarła dziś na suchoty w Davos.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35, 20·05—20·15. — Spirytus: 40·20—40·60 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·60—14·62, na kwiecień 15·18—15·20; żyto na październik 12·32—12·34, na kwiecień 12·76—12·78; owies na październik 12·50—12·52, na kwiecień 12·80—12·82. kukurudza na sierpień 12·36—12·38, na wrzesień 12·54—12·56, na maj 1907 r. 10·60—10·62; Rzepak na sierpień 32·50—32·70. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 sierpnia.

Marki 117.36, renta majowa 99.55, węgierska renta koronowa 94 80, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.00, węg. zakł. kred. 810 50, anglobanku 808.00, union banku 549.00, bankvereinu 548.00, länderbanku 487 75, kolei państw. 671.75, lombardy 165·00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 581·00, tytoniowe 000·00, alpiny 578·50, Rima Muranyi 578 00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 162·50, ruble 250·25. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska z 1906 r. 78.60.

Lwów 6 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 574.00 do 584.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 60 lat 98·85 do 99·05 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.30 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·80 do 99.50, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do 00,00 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (Siej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj z roku 1873 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 1/20/0 po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6 10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8·55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*;
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł.. 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud, Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 ranio.

7)

TUNEL POD KANAŁEM LA MANCHE.

(Ciąg dalszy).

— Więc otwór wychodzi na wybrzeże? — spytałam go, zamiast odpowiedzi.

— Zaczynamy być ciekawi... — szydził. — Ha! wracając, może ci pokażę. Tymczasem porozmawiamy ze sobą, jak starzy znajomi. Miejsce niezbyt wygodne do gawędki, ale darujesz.

Byliśmy o pół mili od luftu. Czułem, że znajdujemy się bardzo głęboko pod Kanałem, a to poczucie przejmowało mnie grozą i strachem; bałem się po raz pierwszy w mem życiu. Wszak byłem w podmorskim tunelu, skierowanym jak lufa armatnia ku mojej ojczyźnie! Nad moją głową przewalały się bałwany, płynęły okręty... Cóż miałem ujrzeć pod nogami? Droga prowadziła do Anglii — to nie ulegało wątpliwości. I mnie, Anglika, przyprowadzono tutaj, aby mi tę tajemnicę pokazać! Jaki Jeffery mógł mieć w tem cel?

Usiadł na belce wśród rozrzuconych młotów i narzędzi wiertniczych. Wskazał je palcem.

— Spojrzyj — zawołał — oto jest francuskie poczucie porządku. Ręczę, że gdyby było trzeba biletu wejścia na Sąd Ostateczny, to Francuz zgubiłby go, albo w domu zapomniał. Usiądź tu, obok mnie, Hilliard. Napijemy się whisky.

Wyjął butelkę z kieszeni, przyłożył usta do szyjki i pił długo, potem mi butelkę podał. Moja odmowa podrażniła go widocznie.

— Radziłbym się pokrzepić, bo nie wiesz, co cię czeka.

Położyłem mu rękę na ramieniu i spojrzałem mu prosto w oczy.

— Co przez to rozumiesz, Jeffery? — spytałem.

— Słyszysz ten oddech maszyny? — odparł szyderczo. — Znam paru ludzi w Europie, którzyby mi chętnie dali górę złota za podobną. Ale nie jest jeszcze na sprzedaż.

Nic nie odparłem; z natężoną uwagą wsłuchiwałem się w odległe sapanie. Maszyna huczała gdzieś bardzo daleko, pod kanałem. Stalowy tunel dygotał od jej przyśpieszonego oddechu. Truchlałem na samo przypuszczenie, które wżerało mi się w mózg i serce.

— Jeffery — spytałem — dlaczego przyprowadziłeś mnie tutaj?

Odpowiedź była dziwnie szczera:

— Chcę twój przeklęty język raz na zawsze zagwoździć.

Te słowa powiedziane były pół-żartem, pół-seryo. Mam go dziś jeszcze przed oczyma, widzę jego uśmiech sardoniczny i oczy, unikające mojego spojrzenia, a jednak przypatrujące mi się badawczo. Wpadłem w jego pułapkę. Przyprowadził mnie tutaj, bo sądził, że odgaduję tajemnicę, którą Francya tak zręcznie ustrzegła przed światem całym.

Jak ślepy wpadłem w przepaść i teraz oczom moim ukazywała się jej głębia.

Rzucił mi tę straszną pogróżkę, ale w tejże chwili zaczął mówić innym zupełnie głosem, jak gdyby te słowa wcale pomiędzy nas nie padły.

Podczas gdy tysiące myśli krzyżowały się w mej głowie, on badał mnie spokojnie. O ile mogłem zmiarkować, przywiódł mnie tutaj, abym wyniósł stąd, a w więzieniu francuskiem zagrzebał świadomość tego strasznego zamachu, który Francya knuła przeciw mojej ojczyźnie...

Przypominał mi każdy szczegół naszej wędrówki: szańce zewnętrzne i wewnętrzne, patrole nad wybrzeżem, brama, zamykana szczelnie; chciał, bym sobie uprzytomnił, że wydostać się stąd nie mogę.

— A więc przyjechałeś do Calais za panienką?... — szydził dalej. — Ta słodka istota miała ci pomódz w twych zamiarach?... Starego ojca brało się na lep funtów szterlingów i obszernych włości... Nasze roboty nie obchodziły cię wcale? Prawda?... Nie miałeś najmniejszej ochoty ich obejrzeć?... Niewinny, baranek!... Miło jest puścić takiego na paszę!... No, może zapalisz cygaro? Korzystaj ze sposobności, bo nie dostaniesz go w fortecy.

Wziąłem cygaro. Czułem, że moja wolność wisi na włosku i postanowiłem obchodzić się z tym włoskiem ostrożnie, aby go nie zerwać.

— Dość już tego — rzekłem stanowczo. — Wiesz sam najlepiej, dlaczego przybyłem do Calais.

— Tak, wiem; przyjechałeś w konkury... do robót fortecznych. Czyż mnie masz za takiego osła, jakim jest Lepeletier?

— Lepeletier jest gentlemanem.

— Możesz sławić jego cnoty przed dozorcami więziennymi. Wobec mnie daj pokój — nie opłaci się. To osieł, powtarzam. Wierzył w bezinteresowność twoich zamiarów i w szczerość uczuć dla jego córki. Na szczęście, ja wmięszałem się w tę sprawę...

A więc dlatego Lepeletier żądał odemnie, bym opuścił Calais: ten łotr zagroził mu, że mnie wyda jako szpiega.

— Wniosłeś przeciwko mnie zręczny akt oskarżenia — odparłem. — Pozwól, że ja wniosę własną obronę. Daję ci słowo gentlemana i oficera, że nie wiedziałem o celu tych robót do chwili, gdyś mnie tu wprowadził. Twoja to wina, żem w tej nieświadomości nie wrócił do Anglii. Cóż możesz mi więcej zarzucić? Że poszedłem z tobą? Każdy uczyniłby to na mojem miejscu, przez prostą ciekawość obejrzenia kopalni, czy też robót przy fortach.

— Za tę ciekawość dostaniesz się do Kajenny. Mam nadzieję, że klimat gorący posłuży ci na zdrowie... A nie zapomnij wziąć ze sobą letniego ubrania...

Słuchałem go obojętnie. Od pierwszych słów tej rozmowy zrozumiałem, że muszę działać natychmiast, lub pozostać biernym do końca. Nastawił mi sieci. Wpadłem w nie, ale kto wie, czy nie zdołam przegryźć jednego bodaj oczka...

— Dość już tych żartów — rzekłem. — Odprowadź mnie do mojego automobilu. Palacz Bull już się pewno niecierpliwi.

Te słowa były jakby węglem, rzuconym na ogień.

— Po co tu przybyłeś? — zawołał. — Po coś się wtrącał w nieswoje rzeczy?... Czemże jesteś właściwie: dandysem, za którego chcesz uchodzić, czy szpiegiem angielskim?... Że też nigdzie nie mogę sobie domu zbudować, żeby przeklęty Anglik nie przyszedł mi go zburzyć! Przedemną nie kłam! Będziesz kłamał wobec tych, w których ręce cię oddam.

Zerwał się w porywie szalonego gniewu. Jeden jego okrzyk mógł tu sprowadzić cały sztab szyldwachów, jedno jego słowo mogło mnie wyprawić na francuskie galery. Miałem to wciąż na myśli, pomimo wewnętrznego wzburzenia.

— Jeżeli zechcesz być rozsądnym przez pięć minut, nie dłużej — odparłem — to ci dowiodę, że mnie posądzasz niesłusznie. Ale nie mogę ci tego wykazać tutaj. Jedź ze mną do hotelu, przejrzyj moje kufry i wszystkie moje papiery. Jeżeli słowu nie wierzysz, to uwierz dowodom. Przekonasz się, że bawiłem w Calais tylko dla panny Lepeletier. Czyż człowiek trzeźwy miota oskarżenia bezpodstawne i gołosłowne? Zechciej sobie przypomnieć mój charakter i moje stanowisko. Znałeś mnie przecie w Woolwich. Czy człowiek w mojej pozycyi chciałby pełnić rolę szpiega, nawet politycznego? Zastanów się na chłodno.

— Wiesz, lubię cię! — zawołał. — Sam jestem łgarzem i dlatego oceniam każde zręczne kłamstwo.

Wspominałem już, że pochodzę z zapalczywego rodu. Moja matka była Irlandką, moi przodkowie dzielnymi żołnierzami, każdy z nich umiał bronić swego honoru, stawiając go zawsze po nad wszelkie inne względy, ceniąc go stokroć wyżej od życia. Otóż ja wdałem się w moich przodków. Dopóki ten łotr szydził, nawet gdy mnie podejrzywał, umiałem trzymać mój gniew na wodzy; ale gdy mi kłamstwo zarzucił, to jedno słowo zerwało z mej twarzy maskę ostrożności. Gdyby wszyscy żołnierze w Calais mogli nas widzieć i słyszeć, postąpiłbym tak, jak uczyniłem.

— Nie lubię takich żartów — zawołałem, miarkując się jeszcze. — Gdybym wiedział, że mówisz na seryo, odpowiedziałbym ci inaczej.

Przystąpił do mnie i podniósł pięść w górę. Oczy mu krwią zabiegły.

— Kłamco! — krzyknął — byłeś zawsze łgarzem!

Nie mógł nic więcej dodać, bo zaledwie te słowa przez usta mu przeszły uderzyłem go tak silnie, że padł u moich nóg bez czucia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Dymitr Koczyndyk

em. buchalter gal. Kasy Oszczędn., b. poseł na Sejm krajowy po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w niedzielę dnia 5 sierpnia 1906 r., w 82 roku życia.

W ciężkim smutku pogrążona wdowa wraz z córką i synem zaprasza krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 8 sierpnia b. r., o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Sakramentek l. 16 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Błahaczków Klementyna Bakin

żona oficyała c. k. Sądu i właścicielka realności po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 7-go sierpnia b. r., w 46 roku życia.

Ciężką boleścią dotknięty mąż i rodzina zapraszają — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we czwartek dnia 9-go sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52. na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 7 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Józef Tracz

em. rewident c. k. Kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6-go sierpnia 1906 roku w 66 roku życia.

W smutku pogrążona rodzina i koledzy zapraszają — krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 8-go sierpnia 1906 r., o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Józefata l. 5 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 6 sierpnia 1906.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny Wacław Ma...

Papier z fabryki Br. ci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza